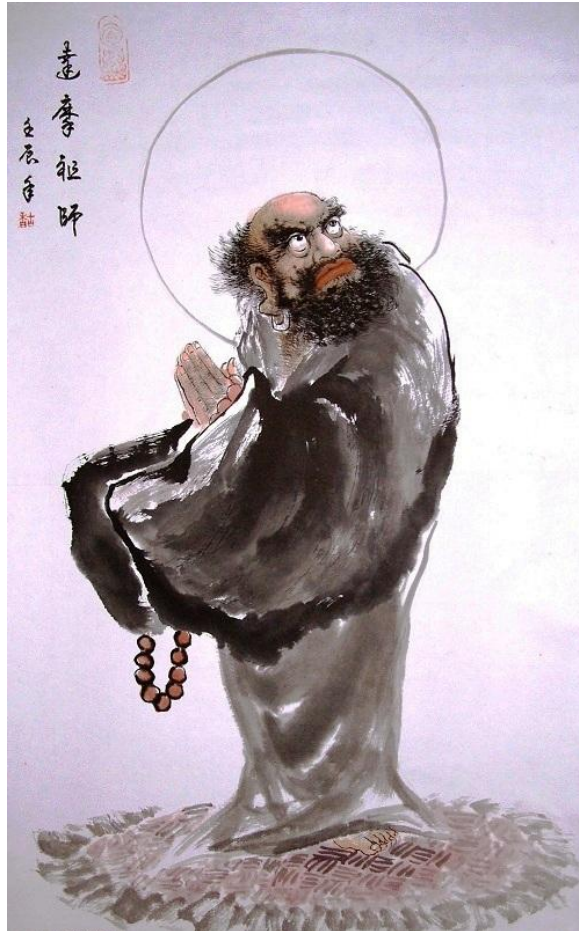


OPOWIADANIA O SHAOLIŃSKICH MNICHACH

CZEŚĆ TRZECIA



Fot.1. Obraz Bodhidharmy - pierwszego patriarchy buddyzmu Chan (fot. autor)

„Biegłość w sztuce walki powinna się łączyć ze szlachetnością charakteru”

maksyma Shaolin kung fu

Spis treści

1. Mnich z wielkimi stopami.....	2
2. Chun Qing uderza dłońmi w wodę.....	9
3. Ji Yue pokonuje despotę.....	15
4. Wspaniały lekarz Zhan Zhi.....	22
5. Trzynastu shaolińskich mnichów ratuje księcia Li Shin Min.....	29
6. Cesarz Tai Zong nagradza shaolińskich mnichów.....	40
7. Mnich Jue Min chwyta w locie strzałę.....	44
8. Mnich Fu Ju chwyta potwora.....	50

OPOWIADANIE PIERWSZE

Mnich z wielkimi stopami

Na przestrzeni półtora tysiąca lat istnienia klasztoru Shaolin, był on kilkakrotnie niszczone na skutek operacji wojskowych. Trzy z nich miały miejsce w trakcie panowania następujących władców:

- cesarza Tai Wu (424 – 451 n.e.) z Północnej Dynastii Wei,
- cesarza Wu z Północnej Dynastii Zhou (561 – 566 n.e.),
- cesarzowej Wu Ze Tian z Dynastii Tang (690 – 692 n.e.).



Fot.2 Cesarz Tai Wu



Fot.3 Cesarza Wu



Fot.4 Cesarzowa Wu Ze Tian

W czasie sprawowania przez nich władzy, klasztory w Chinach były zamykane lub niszczone, a mieszkający w nich mnisi brutalnie z nich wypędzani. Najgorszy okres miał miejsce za czasów cesarza Wu z Północnej Dynastii Zhou. Prześladowania trwały wówczas bez przerwy przez dwanaście lat. W tym czasie, wszyscy mnisi z klasztoru Shaolin zostali zmuszeni do opuszczenia świątyni. Wiele budynków i kapliczek zawaliło się, ceremonialne bębny, klasztorne dzwony i świątynne posągi zostały uszkodzone, klasztorny księgozbiór utracony a hodowane przez nich bydło rozproszyło się po okolicy. Opuszczony klasztor popadał w ruinę. Jednak po śmierci cesarza, klasztory w Chinach zaczęły ponownie odzyskiwać swój dawny blask. Budynki klasztoru Shaolin zostały odbudowane, uszkodzone posągi odrestaurowane a pokój znów zapanował w świątyni. W tym czasie odrodziły się również shaolińskie sztuki walki.

W czasie gdy władzę w Chinach objął cesarz Sui Wen, w klasztorze Shaolin zamieszkiwał mnich Wen Zai, znany jako „mnich z wielkimi stopami”. Nie wiadomo ile miał lat. Mnisi mawiali, że stopy miał tak wielkie, że czterokilogramowe prosię mogłoby całkiem wygodnie zmieścić się w każdym z jego butów. W związku z tym, że był on nieco niezdarny i mniej zaradny od swych klasztornych braci, mnisi zarządzający klaszturem zdecydowali by skierować go do pracy w kuchni. Oprócz gotowania dużych ilości posiłków, do jego obowiązków należało organizowanie pracy wszystkich osób pracujących w kuchni. Był on więc nieustannie bardzo zajęty i nigdy nie miał nawet minuty wolnego czasu dla samego siebie. Jak powszechnie wiadomo, praktyka sztuki walki należy do tradycji klasztoru Shaolin i każdy z mieszkających w nim mnichów, zarówno starych, jak i młodych, zna co najmniej kilka form walki. Mnich Wei Zai, zajęty swoimi obowiązkami, codziennie z zazdrością obserwował swoich klasztornych braci doskonalących się w sztuce walki za pomocą rąk i nóg, jak i z użyciem rozmaitych rodzajów broni. Pomimo, że bardzo chciał się nauczyć walczyć, był zbyt zajęty, by znaleźć czas na treningi.

W owych dniach, tuż przy kuchni, na ziemi, leżał stary uszkodzony klasztorny dzwon. Został on odlany w czasie panowania Północnej i Południowej dynastii (420 – 589 n.e.) a widniejący na jego powierzchni napis informował, że waży on prawie czterysta kilogramów. Został on uszkodzony w trakcie zniszczeń wojennych, jakich doznał klasztor za czasów Północnej dynastii Zhou. Znajdująca się na jego szczycie tzw. „korona”, służąca do zawieszenia go na drewnianym jarzmie, była rozerwana w dwóch miejscach, tuż przy połączeniu z czaszą dzwonu i z tego powodu nie mógł on być używany.



Fot. 5



Fot. 6



Fot. 7

Fot. 5 – 7. Stare uszkodzone dzwony w klasztorze Shaolin (na zdjęciu nr 7 autor artykułu przy wielkim dzwonie uszkodzonym podczas pożaru w 1928 roku - fot. autor)

Naśladując podstawowe metody treningowe podpatrzone u swego mistrza oraz klasztornych braci, Wen Zai przed i po każdym posiłku obejmował ramionami dzwon i starał się go unieść. Na początku nie był w stanie go podnieść, jednak po regularnym trzyletnim treningu był on w stanie nie tylko go unieść, lecz z niewielkimi oznakami fizycznego zmęczenia, trzykrotnie przenieść wokół wewnętrznego dziedzińca klasztoru. W związku z powyższym, Wen Zai zaczął uczestniczyć w corocznych zawodach i pokazach sztuki walki, organizowanych przez mnichów w świątyni, prezentując swą niezwykłą siłę w trakcie marszu z trzymanym w rękach ciężkim dzwonem i zdobywając regularnie nagrodę Złotej Obręczy.

Pewnego roku lato było bardzo deszczowe. W okolicy klasztoru opady były tak obfite, że rzeki wystąpiły z brzegów i nastąpiła lokalna powódź, w wyniku której wszystkie okoliczne drogi zostały rozmyte. W konsekwencji tego wędrowni sprzedawcy coraz rzadziej docierali do klasztoru, aż pewnego dnia nie pozostała w nim ani jedna szczypta soli. Główny mnich odpowiedzialny za dostawy żywności do klasztoru, nakazał wówczas Wen Zai'owi, by załadował na muła 150 kilogramów pszenicy, przewiózł ją do przystani Heishiguan przy rzece Luo i tam wymienił na sól. Wen Zai posłuszny poleceniu swego przełożonego załadował zboże na grzbiet klasztornego muła, wysokiego w kłębie na półtora metra, po czym niezwłocznie wyruszył do Heishiguan. Gdy schodził w dół drogą z Huanyuan, mijając jeden z zakrętów, ujrzał grupę siedmiu lub ośmiu kupców podążających w jego kierunku. Wyglądali żałośnie. Każdy z nich utracił czapkę oraz buty, a ich pomięta i ubrudzona krwią odzież oraz zatroskane twarze stanowiły przykry widok dla oczu. Gdy tylko ludzie ci dostrzegli Wen Zai'a, podeszli do niego i powiedzieli:

– *Panie, droga przed tobą jest niemożliwa do przejścia.*

Mówiąc to, mieli na myśli grupę okolicznych bandytów rozlokowanych nieopodal przy drodze. Napadali oni na wszystkich podążających nią podróżnych, plądrując ich dobytek.

Wen Zai zapytał:

– *Ilu ich jest?*

Stary podróżnik trzęsąc się odpowiedział:

– *Górskie stoki są zbyt śliskie, aby obejść nimi drogę, a nią nie da się przejść, gdyż czyhają przy niej bandyci. Gdy tylko cię ujrzą, rzucą się na ciebie i pobiją. Jeśli będziesz protestować lub wzywać pomocy, będą cię bić mocniej, przeklinać i obrzucać obelgami! Gdybyśmy nie oddali im całego naszego srebra, najprawdopodobniej nie uszlibyśmy z życiem. Pytasz ilu ich jest? Jest tam ponad dwudziestu bandytów i złodziei. Każdy z nich jest uzbrojony i pozbawiony wszelkich skrupułów. Cokolwiek wartościowego u ciebie zobaczą, natychmiast ci to odbiorą!!!*

Po wysłuchaniu tych gorzkich słów Wen Zai ruszył ponownie w drogę, mówiąc na odchodne:

– *Te łotry żyją już wystarczająco długo.*

Widząc, że Wen Zai nie zamierzał zawrócić, stary kupiec z troską w głosie zawołał do niego:

– *Panie! Ostrzegam Cię! Dalsze podróżowanie z mułem w tym kierunku jest... jest dostarczaniem mięsa do legowiska tygrysa!*

Wen Zai słysząc to ostrzeżenie nie zmienił jednak zdania i ruszył w drogę. Gdy dotarł do pobliskiej wsi Xiaoxiang, ujrzał grupę włóczących się mężczyzn, czujnie śledzących przebiegającą przez wieś drogę i obserwujących okolicę wokół niej. Widząc to nie zawrócił, lecz kilkakrotnie strzelił batem nad grzbietem muła, ponaglając go do przyspieszenia kroku. Tuż przed dotarciem do grupy mężczyzn, zwierzę nieoczekiwanie zatrzymało się. Wen Zai wyszedł kilka kroków przed muła i ujrzał przyczynę nieoczekiwanego postoju - droga została rozmyta i wypłukana przez wody powodziowe, a twardy grunt, który z niej pozostał, miał jedynie szerokość stopy. Obok niego ciągnęły się głębokie, śliskie wyrwy. Być może człowiek zdołałby przejść przez ten niebezpieczny odcinek drogi, jednak było to absolutnie niemożliwe dla obciążonego pakunkami tragarza, a tym bardziej dla objuczonego 150 kilogramami pszenicy muła.

Wen Zai rozejrzał się spoglądając w górę i w dół. Po lewej stronie uszkodzonego odcinka drogi znajdowało się błotne osuwisko przechodzące w skalną przepaść, natomiast z prawej strony, o kilka metrów dalej znajdował się głęboki wąwóz. Widząc to, Wen Zai zrozumiał, że jeśli w ogóle istnieje jakakolwiek możliwość dalszej podróży, musi ją kontynuować wąskim pasem gruntu wijącym się nierówno w miejscu znajdującej się tu niegdyś drogi. Innej możliwości nie było. Spojrzał więc w kierunku grupy mężczyzn kręcących się nieopodal w nadziei, że któryś z nich przyjdzie i pomoże mu pokonać niebezpieczny odcinek, jednak z ich zachowania wywnioskował, że nie ma cienia nadziei na jakąkolwiek pomoc z ich strony. Chcąc nie chcąc, w przypiływie rozdrażnienia, zacisnął pas wokół talii, podwinął rękawy,

objął rękami tułów muła, a następnie uniósł go wraz z przytwierdzonym do jego grzbietu workiem pszenicy, po czym ruszył w kierunku niebezpiecznego odcinka rozmytej drogi. Szedł przesuając ostrożnie stopy po gruncie, krok za krokiem, zwrócony plecami do błotnej ściany. Tym sposobem powoli przeszedł wąski i niebezpieczny odcinek uszkodzonego traktu.

Gdy opuścił muła, stawiając go na nogi na stabilnym, twardym gruncie z drugiej strony błotnego osuwiska, zauważył na nim liczne ślady świeżej krwi. Zdał sobie sprawę, że znajdował się w miejscu, gdzie bandyci zagrodzili drogę i poważnie ranili lub nawet zabili wielu samotnych podróżników. Chcąc pomścić ich krzywdy, wezwał bandziorów do walki, lecz ci widząc, jak przenosił objuczonego workami muła przerazili się i ukryli, barykadując się w jednej z chat. Żaden z nich nie odważył się wyjść lub choćby pokazać swej twarzy. W tej sytuacji Wen Zai wyruszył w dalszą podróż.

Gdy dotarł do Heishiguan, zobaczył grupę wieśniaków zgromadzonych przed drzwiami sklepu, w którym sprzedawano sól. Niektórzy z nich stali i jedynie ciężko wzdychali, inni zaś przeklinali, lub głośno krzyczeli waląc pięściami w drzwi sklepu i błagając jego właściciela o miłosierdzie, by ten zgodził się sprzedać im choćby odrobinę soli. Obok nich, przed zamkniętymi drzwiami sklepu, na krześle z czerwonego sandałowego drzewa, siedział człowiek palący wodną fajkę. Ubrany był on w elegancką, czarną, satynową togę oraz koszulę z wyhaftowanym kwiatowym wzorem. Arogancko pykając swoją fajkę powiedział do nich:

– Za obecną sytuację możecie winić jedynie niebiosa, nie zaś jakiegokolwiek człowieka. Jeśli deszcze długo i obficie padają, rzeki występują z brzegów i nastaje powódź. W takich warunkach transport soli staje się niemożliwy. Cóż wówczas można zrobić? Sprzedawcy mogą jedynie podnieść w sklepach jej cenę.

Spoglądając na stojących przed nim chłopów, rozsiadł się wygodnie i zaśmiał. Jako że chłopci zebrani przed sklepem byli biedni, błagali go, by okazał im litość i wydał ze sklepu choć niewielką ilość soli, sprzedając ją po pierwotnej cenie. Człowiek ten jednak jedynie pokręcił przecząco głową i powiedział:

– Zgodnie z nakazem zarządcy Yang'a, w czasie powodzi każda ilość soli ma być sprzedawana po podwójnej cenie. Dlaczego nie kupicie jej nieco mniej? Powinniście być szczęśliwi, gdyż jest to dla każdego z was naprawdę dobra oferta.

Gdy skończył mówić, spuścił wzrok i ponownie zaczął palić swoją fajkę. Wen Zai zdjął ładunek pszenicy z grzbietu muła a następnie przywiązał zwierzę do Drzewa Chińskiego Uczonego¹.

¹ Drzewo Chińskiego Uczonego znane jest powszechnie jako szupin chiński lub perełkowiec japoński. Chińczycy wierzą, że przynosi ono szczęście, radość i dobrobyt. Już za czasów panowania dynastii Shu było ono często sadzone w pobliżu buddyjskich świątyń. Kwiatostany układają się w grona, a owoce mają postać zielonych, mięsistych strąków. W tradycyjnej medycynie chińskiej roślina ta jest zaliczana do 50 podstawowych roślin leczniczych. Jej liście ze względu na bogactwo rutyny, szczególnie przed otwarciem kwiatów, posiadają właściwości lecznicze podobne do ziela gryki (przyp. autor).

W chwili, gdy zamierzał podejść do człowieka palącego fajkę by z nim porozmawiać, wybuchła wielka wrzawa. Stojący obok niego chłopci zaczęli wykrzykiwać w wielkim zamieszaniu:

– *Zarządca Yang schodzi na brzeg z łodzi! Zarządca Yang schodzi na brzeg z łodzi! Zapytajmy go!*



Fot.8.



Fot.9.



Fot.10.

Fot. 8. Drzewo Chińskiego Uczonego (źródło: Wikipedia)

Fot. 9. Kwiatostan Drzewa Chińskiego Uczonego (źródło: Wikipedia)

Fot.10. Owoce Drzewa Chińskiego Uczonego (źródło: Wikipedia)

Po chwili wszyscy wieśniacy zebrali się stłoczeni wokół drzwi sklepu. Wen Zai obserwował zarządcę Yang'a, gdy ten schodził z łodzi na brzeg a następnie kołysząc się z boku na bok, ruszył pieszo w kierunku sklepu z solą. Miał około czterdziestu lat, był ubrany w śnieżnobiałą koszulę wykonaną z roślinnych włókien, na głowie nosił bambusowy kapelusz utkany z cienkich pasków, a w dłoni trzymał pomalowaną na czarno laskę. Gdy zobaczył ludzi czekających na niego przed sklepem, jedynie ironicznie się zaśmiał, a następnie powiedział:

– *Proście mnie, abym nie podnosił ceny soli? Pytam więc was, czy ja, zarządca Yang, mam ogryzać kurczące skrzydła i jeść grudki suchego gówna? Odpowiedzcie mi!*

Gdy zapadła cisza, zwrócił się on do mężczyzny palącego wodną fajkę:

– *Panie księgowy! Ci głupcy myślą, że cena soli jest wygórowana, nieprawdaż?! Skoro tak, niech kupią sobie zamiast soli grzyby i zjedzą je, bo są tańsze od niej. Nakazuję ci natychmiast umieścić na drzwiach sklepu informację o treści: „Od dzisiejszego dnia obecna cena soli zostaje podwojona”!*

Słyszając te słowa chłopci z wściekłości zacisnęli zęby i pięści, jednakże żaden z nich nie odważył się wymówić choćby jednego słowa. Wszyscy wiedzieli, że

właściciel sklepu z solą był bogaty i miał potężnych, usytuowanych przyjaciół. Wen Zai tak się rozszalał, że zacisnął dłonie w pięści z całej siły, aż zaczął wypływać z nich pot. Uświadomił sobie, że zarządca Yang posiada w tłumie również wielu popleczników, w związku z czym bardzo trudno byłoby mu zbliżyć się do niego. Jednakże nie mógł dłużej tak po prostu stać i nic nie robić. Zrozumiał, że właściciel sklepu celowo „gra na czas”, przetrzymując sól we wnętrzu sklepu, by wycisnąć z bezradnych chłopów jak najwięcej pieniędzy. Poczł, że jeśli w tej chwili czegoś nie uczyni, w przyszłości nigdy sobie tego wybaczy. Pamiętał, że zgodnie z poleceniem swojego przełożonego, natychmiast po wymianie pszenicy na sól, miał niezwłocznie powrócić do klasztoru i złożyć mu raport. Nie wiedząc co robić, sfrustrowany zacierał z bezsilności w złości dłonie, przebierając w miejscu nogami. W pewnej chwili, krańcowo poirytowany zaczął krążyć wokół swojego muła, jak zwierzę w klatce. Nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł. Owinął materiałem swoje ręce tak, jak to czynią niewidomi i machając nim przed sobą jak ślepiec zawołał:

– *Zarządco Yang! Zarządco Yang! Wszyscy wokół mówią, że jesteś wielki, silny oraz wytwornie ubrany. Jestem ślepy i nie mogę cię zobaczyć, więc proszę, pozwól mi chociaż cię dotknąć!*

Usłyszawszy słowa pochwały z ust ślepcy, zarządca Yang roześmiał się serdecznie, i powiedział:

– *Jak wiele osób na całej tej ziemi musiało słyszeć o moim bogactwie, skoro nawet do ciebie ślepcze to dotarło. W porządku, podejdź i dotknij mnie.*

Po chwili zapytał jednak:

– *Czy umyłeś ręce?*

Wen Zai odpowiedział:

– *Tak szlachetny panie! Umyłem ręce, są czyste. Mając nadzieję mistrzu Yang, że pozwolisz mi się dotknąć, umyłem je w rzece trzykrotnie!*

Po wypowiedzeniu tych słów Wen Zai podszedł do zarządcy Yang, a ten celowo pochylał się, pozwalając, by ślepiec mógł go dotknąć. Gdy Wen Zai stanął blisko zarządcy, zaczął dotykać jego ubranie mówiąc:

– *Szlachetny panie, jesteś tak bogaty, jak oczekiwałem! Taki bogaty i wspaniały! Mistrzu Yang, wszyscy mówią, że jesteś duży i silny. Chciałbym cię uściskać. Czy mi pozwolisz?*

Zarządca Yang był człowiekiem łasym na pochlebstwa, więc słysząc te słowa cały aż drżał z zadowolenia. Słyszając kolejną prośbę ślepcy, odpowiedział mu bez namysłu:

– *Dobrze, możesz mnie objąć i na chwilę się do mnie przytulić. Poczuj moje bogactwo.*

Wówczas Wen Zai wyciągnął ramiona i objął nimi zarządcę Yang'a na wysokości talii. Gdy splótł z sobą palce dłoni, zaczął zaciskać ręce. Zarządca Yang wydał zdławiony jęk, jego ręce zaczęły się trząść, i zawołał :

– *Puść mnie! Natychmiast mnie puść!!*

Im głośniej krzyczał, błagając by ślepiec go uwolnił, tym mocniej Wen Zai go ścisnął. W pewnym momencie Wen Zai uniósł bogacza, obrócił go, objął jedną ręką,

trzymając przy swojej talii jak pakunek i ruszył w kierunku brzegu rzeki, jakby zamierzał wrzucić go do wody. Ludzie zgromadzeni przed sklepem z solą stali w milczeniu drżąc z emocji, przerażeni takim rozwojem wydarzeń. Żaden z nich nie wykonał choćby najmniejszego ruchu, by pomóc zarządcy. Ze strachu twarz zarządcy Yang stała się trupio biała i zaczął on błagalnie wołać:

– *Proszę wybaczyć mi! Proszę wybaczyć mi!*

Po tych słowach Wen Lai ścisnął zarządcę tak mocno, że jego oczy prawie wtrysnęły mu z oczodołów a następnie gdy ten zemdłał, rozluźnił uchwyt i położył go nieprzytomnego na ziemi. Gdy po pewnym czasie powoli powrócił do świadomości spostrzegł, że domniemany ślepiec jest w istocie rosnym buddyjskim mnichem. Pamiętając, że został przez niego pochwycony, niesiony, i prawie wyciśnięty „jak ząbek czosnku”, ukląkł przed nim skomląc cicho:

– *Czego żądasz ode mnie mistrzu? Zgrzeszyłem! Proszę poucz mnie proszę i daj szansę, bym naprawił swój błąd!*

W odpowiedzi Wen Zai zapytał:

– *Czy cena soli powinna być podniesiona?*

Zarządca Yang natychmiast zawołał:

– *Nie, nie, oczywiście, że nie! Cena nie zostanie podniesiona! Natychmiast zostanie przywrócona stara pierwotna cena. Trzy srebrne monety za jedną miarę soli. Trzy srebrne monety za jedną miarę soli!*

Po tych słowach, odwrócił głowę i dostrzegłszy swojego księgowego palącego spokojnie fajkę przy drzwiach sklepu, zawołał do niego:

– *Ty idioto! Czy chcesz zaraz umrzeć? Rusz się i natychmiast zmień napis na drzwiach mojego sklepu!*

Księgowy, po usłyszeniu tych słów, kompletnie zaskoczony obrotem spraw natychmiast posłusznie pobiegł do drzwi sklepu niczym „pies z podkulonym ogonem”, by zmienić napis na jego drzwiach. Po chwili sklep został otwarty, a sól zaczęto sprzedawać wszystkim chętnym po starej, niewygórowanej cenie.

OPOWIADANIE DRUGIE

Chun Qing uderza dłońmi w wodę

Zgodnie z legendą, pod koniec dynastii Sui (581-618 n.e.) młody człowiek zwany Tai Gui mieszkał w miejscowości Yanzhou, położonej w prowincji Szantung. Pochodził z bardzo biednej rodziny, której członkowie utrzymywali się przy życiu wyłącznie z niewielkiej części tego, co zdołali zebrać z dzierżawionej przez siebie ziemi. Choć pracowali bardzo ciężko, właściciel ziemski do którego należał uprawiany przez nich grunt wykorzystywał sytuację bez jakichkolwiek skrupułów, odbierając im większość plodów rolnych jako opłatę za dzierżawę. Z tego, co im pozostawało z trudem mogli

przeżyć. Była to niemal niewolnicza praca. Pomimo permanentnego ubóstwa, wręcz nędzy, ojciec Tai Gui'a oraz jego krewni zamieszkali w Yanzhou zebrali niewielką ilość zboża oraz pieniędzy, i wysłali z nimi Tai Gui'a do klasztoru Shaolin, by tam nauczył się sztuki walki. Mieli nadzieję, że gdy zostanie w niej wyszkolony, po powrocie do rodzinnego domu będzie w stanie stanąć w obronie ludzi ubogich, ciemniejących bez litości przez bogatych właścicieli ziemskich.

Po przybyciu do klasztoru Tai Gui pragnął nauczyć się słynnego klasztorowego stylu walki Osiemnastu Rąk Luohan, składającego się z osiemnastu układów formalnych. Jednakże zamiast uczyć się wymarzonego stylu walki i ćwiczyć wraz z innymi mnichami, jego mistrz uczynił go odpowiedzialnym za codzienne napełnienie ogromnego klasztorowego kotła sześćdziesięcioma wiadrami wody, polecając mu jednocześnie aby w wolnych chwilach podwijał rękawy swojej *kasayi*, tj. szaty mnicha i uderzał dłońmi w powierzchnię wody.



Fot. 11 Shaolińscy mnisi uderzający dłońmi w wodę (zdjęcie pochodzi z wydanego w Chinach albumu pt. „Shaolin Kung Fu”)

Na początku Tai Gui był bardzo niezadowolony ze swojego zadania, uważając że przybył do klasztoru, by nauczyć się w nim sztuki walki, nie zaś bez sensu uderzać dłońmi w wodę. W swoim postępowaniu dostrzegał jedynie bezmyślną, dziecięcą zabawę. Pomimo duchowej rozterki, nie przestawał jednak postępować tak, jak mu polecił jego mistrz, gdyż miał w pamięci słowa ślubowania, które musiał złożyć przed przyjęciem na ucznia klasztoru. Jego słowa brzmiały następująco:

– *Będę szanował swojego nauczyciela i wykonywał wszystkie jego polecenia. Nie wolno mi być nieposłusznym. W treningu całkowicie pozbędę się lenistwa.*

Chcąc nie chcąc, sumiennie wykonywał więc polecenie swojego mistrza, uderzając codziennie dłońmi w powierzchnię wody i oczekując dnia, w którym zleci mu on inne zadanie do wykonania. Każdego dnia napełniał wodą wielki kocioł a następnie uderzał dłońmi w powierzchnię nalanej do niego uprzednio wody, czyniąc to do chwili, gdy był on prawie pusty. Gdy to następowało, ponownie napełniał kocioł wodą i z jeszcze większą siłą i zaciekłością uderzał w nią dłońmi. Trwało to przez cały rok. Na początku drugiego roku pobytu w klasztorze, Tai Gui udał się do swego mistrza i zapytał go, czego będzie się uczył w kolejnym roku. Mistrz odpowiedział z powagą w głosie:

– *Uderzaj dłońmi w wodę.*

Zgodnie z buddyjskim zwyczajem, mistrza i ucznia łączą takie relacje, jak ojca i syna. Uczeń musi wypełniać wszelkie instrukcje udzielane mu przez mistrza. Dlatego Tai Gui, tak jak w pierwszym roku zamieszkiwania w klasztorze, nadal mozolnie, dzień po dniu, napełniał kocioł wodą a następnie uderzał w jej powierzchnię dłońmi. Miał świadomość, że odmowa wykonania polecenia mistrza skończyła by się utratą mistrza i wydaleniem z klasztoru.

Na początku trzeciego roku pobytu klasztorze Shaolin, Tai Gui pomyślał sobie:

– *Uderzam w wodę posłusznie już przez dwa lata. Z pewnością w tym roku mistrz nauczy mnie sztuki walki mieczem lub włócznią, bądź innym typem broni.*

Pełen nadziei udał się więc do swojego mistrza, pokłonił mu się głęboko i zapytał:

– *Mistrzu, jakiej sztuki walki będziesz mnie uczył w tym roku?*

Odpowiedź mistrza była taka sama, jak poprzednio:

– *Uderzaj dłońmi w wodę.*

Słyszając te słowa Tai Gui sfrustrował się i rzekł:

– *Mam nadal uderzać dłońmi w wodę? W porządku, czemu nie!*

W przejawie niekontrolowanej złości uniósł rękę i uderzył dłonią w stojący obok niego kocioł. I wtedy stało się coś dziwnego - gdy ponownie podniósł rękę by po raz drugi uderzyć w kocioł, rozległ się dziwy dźwięk i cała woda zgromadzona w kotle wypłynęła. Widząc to, jego mistrz powiedział do niego z wyrazem zadowolenia na twarzy:

– *Twój trening sztuki walki został dobrze przeprowadzony. Umiejętność została opanowana. Możesz wracać do domu.*

Słowa te zaskoczyły Tai Gui'a, gdyż od dnia swojego przybycia do klasztoru Shaolin ani jednego dnia nie uczył się on walczyć bez broni, bądź za pomocą włóczni lub miecza. Spędził w nim dwa lata uderzając jedynie dłońmi w wodę. Nie mógł zrozumieć, dlaczego jego mistrz powiedział mu, że dobrze opanował umiejętność. Jaką umiejętność? Na pewno nie sztukę walki! Nie mógł odmówić poleceniu mistrza nakazującemu mu opuszczenie klasztoru i udania się do domu, niemniej czuł się w tej sytuacji bardzo nieswojo.

Następnego dnia wyruszył „z duszą na ramieniu” w drogę powrotną do rodzinnego domu w Yanzhou. Pomimo duchowej rozterki, cieszył się, że wkrótce ponownie ujrzy swoich rodziców, krewnych oraz przyjaciół. Gdy powrócił do domu, jego krewni zaczęli naciskać na jego ojca, by ten wybrał dla chłopca pomyślny dzień, w którym mógłby on zaprezentować wszystkim to, czego się nauczył w klasztorze. Pokazem tym miał wzmocnić ducha w sercach biednych ludzi i przestraszyć okolicznych właścicieli ziemskich. Wieść o powrocie walecznego Tai Gui’a do domu, lotem błyskawicy rozeszła się po okolicy, wskutek czego miejscowi obszarnicy poczuli się bardzo nieswojo. Planowali oni przyjść na pokaz młodego adepta sztuki walki, by odkryć słabe punkty jego stylu i dzięki temu w późniejszym czasie z łatwością go pokonać. Ojciec Tai Gui’a wraz ze wszystkimi członkami swojej rodziny również bardzo chciał zobaczyć, czego jego syn nauczył się podczas pobytu w klasztorze. Wybrał więc konkretny dzień na prezentację sztuki walki przez swojego syna, zapraszając wszystkich przyjaciół oraz krewnych zamieszkałych w odległości do stu L^2 od jego domu.

Ojciec Tai Gui’a pragnął, aby wszyscy mogli być świadkami umiejętności jego syna i wspólnie z nim świętowali jego szczęśliwy powrót do domu. Gdy w wybranym dniu przygotowania do uroczystości zostały zakończone stoły były zastawione potrawami i przybyli zaproszeni goście, wszyscy zebrali się wokół Tai Gui’a w oczekiwaniu na zapowiedziany pokaz. Z chwili na chwilę zaczynali coraz głośniej prosić go, by zaprezentował im cokolwiek z tego, czego w ciągu ostatnich lat się nauczył. Jednak bez względu na to, kto go o to poprosił, spotykał się z kategoryczną odmową i odpowiedzią, że niczego się w klasztorze nie nauczył. Na początku wszyscy myśleli, że jego odmowa wynika ze skromności. Goście podejrzewali, że podczas pobytu w klasztorze opanował on wiele wprost niesamowitych umiejętności. Gdy jednak ich prośby stawały się coraz bardziej natarczywe, a Tai Gui niezmiennie wszystkim odmawiał mówiąc w kółko to samo, jego ojciec rozżołościł się na niego i przeklinając pod nosem powiedział:

– Ty nonszalancki nieszczęśniku! Prosimy cię jedynie o to, abyś wykonał kilka ruchów. Czy nie jesteś zbyt skromny?

Gdy i tym razem Tai Gui nic nie uczynił, jego krewni i sąsiedzi zaczęli z niego szydzić, a ojciec głośno przeklinać. Nie mogąc tego dłużej znieść, Tai Gui nagle wstał i zawołał:

– Uwierzcie mi! Ja naprawdę niczego się nie nauczyłem w klasztorze Shaolin!

Po tych słowach ze złością uderzył otwartą dłoń w duży, ciężki, drewniany stół. Siła jego uderzenia była tak wielka, że solidny stół połamał się i runął z trzaskiem na ziemię. Zebrani ludzie ujrzawszy to zdali sobie sprawę, że pogłoski o umiejętnościach mnichów z klasztoru Shaolin i ich sztukach walki nie były fałszywe. Pojęli, że skoro Tai Gui jednym uderzeniem dłoni zniszczył gruby drewniany stół, byłoby niemożliwe, aby jakkolwiek jego przeciwnik trafiony takim ciosem zdołał przeżyć. Takie uderzenie z całą pewnością zamieniłoby wewnątrz jego ciała w krwawą miazgę. Po tym wydarzeniu, nikt z zebranych nawet nie pomyślał o tym, by poprosić

² *Li* – chińska jednostka odległości odpowiadająca 500 metrom (czasami jest nazywana chińską miłą).

Tai Gui'a o kolejną demonstrację jego umiejętności. Wszyscy zaczęli go chwalić a następnie zwrócili się do jego ojca:

– *Zostaw ten połamany stół i chodźmy coś zjeść. Chłopiec wyśmienicie opanował sztukę walki.*

Gdy krewni oraz przyjaciele najedli się, byli szczęśliwi. Śmiejąc się beztrąsko rozmawiali z Tai Gui'em. W przeciwieństwie do nich, miejscowi właściciele ziemscy będący świadkami tego wydarzenia, byli bardzo zaskoczeni i przestraszeni możliwościami Tai Gui'a. Rozmawiając z sobą powtarzali stare chińskie powiedzenie: „Nawet duchy boją się niepokonanego człowieka”.

Po niespodziewanej formie prezentacji możliwości Tai Gui'a wszyscy okoliczni właściciele ziemscy stali się o wiele bardziej sprawiedliwi i „ludscy” w kontaktach z biednymi chłopami, którzy dzierżawili ich ziemie.

Dwa lata po powrocie Tai Gui'a do rodzinnego domu oboje jego rodzice zmarli w krótkim odstępie czasu. Pozostawszy bez jakichkolwiek środków do życia postanowił, że po kremacji ich zwłok powróci do klasztoru Shaolin i do końca życia zostanie buddyjskim mnichem. Powróciwszy do klasztoru złożył w nim wymagane religijne ślubowania i nadano mu buddyjskie imię Chun Qing. W tym czasie Wang Shichong – przywódca rebeliantów, oraz król państwa Zheng, osiadł wraz ze swym wojskiem w Luoyang. Było powszechne wiadomo, że zarówno on sam, jak i jego żołnierze, gwałcą, rabują i mordują ludzi na obszarze całego kraju. Pewnego popołudnia przeor Shaolin wysłał Chun Qing'a do Boguzhuang na obrzeżach Luoyang, by przekazał list mnichowi Tan Zong'owi odpowiedzialnemu za stan klasztornych pól znajdujących się w tej okolicy. Chun Qing miał wówczas trzydzieści pięć lat i był w szczytowej formie. Wsunął list przeora w fałdy swego ubrania, chwycił dwa sierpy, których na co dzień używał w treningu sztuki walki i ruszył do Boguzhuang. Gdy słońce zniżało się powoli na nieboskłonie ku zachodowi, Chun Qing doszedł do rzeki Luo. Po przekroczeniu jej niezwłocznie ruszył dalej, narzucając sobie forsowne tempo by przed północą dojść o celu swej podróży. Idąc, usłyszał nagle, że ktoś krzyczy w jego kierunku:

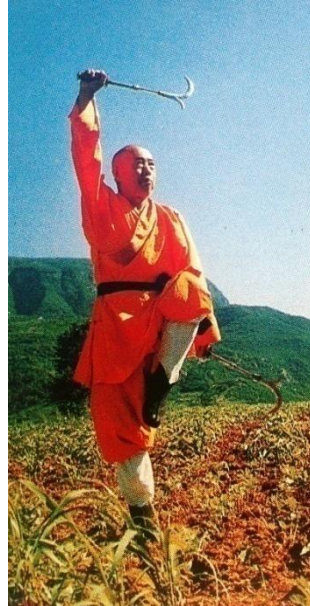
– *Ratuj mnie! Błagam, ratuj mnie!!!*

Gdy odwrócił głowę, ujrzał młodą kobietę ubraną w pikowaną czerwoną kurtkę oraz zieloną sukienkę, biegnącą w jego kierunku tak szybko, jak tylko mogła. W odległości jednego *Li* (tj. ok. 500 metrów) za nią, dostrzegł wśród zarośli ścigającą ją grupę jeźdźców. Podążali oni jej śladem w chmurze kurzu wzbijanego końskimi kopytami. Gdy młoda kobieta dobiegła do Chun Qing'a, padła przed nim na kolana i bijąc głową pokłony do samej ziemi błagała go, by uratował jej życie. Chun Qing widząc, że pościg szybko się zbliża, a jeźdźcami są żołnierze z bandyckiej armii Wang Shichong'a, błyskawicznie podjął decyzję, co do swojego działania. Szybko zdjął chustę z głowy kobiety, polecił jej zdjąć sukienkę oraz kurtkę, i jak najszybciej ukryć się w pobliskich krzakach, poza zasięgiem wzroku. Gdy to zrobiła, założył na ramiona jej kurtkę, przewiązał się w pasie jej sukienką i owinął sobie chustę wokół głowy. Następnie, celowo poruszając się jak kobieta, zaczął uciekać w przeciwnym kierunku, z dala od kryjówki. Gdy po chwili jeźdźcy dogonili go, jeden z nich zeskoczył z konia by go złapać. W odpowiedzi Chun Qing zdjął z głowy chustę,

ukazując bandycie swą twarz. Z wściekłością i zaciętością na twarzy wyjął zza pazuchy swoje dwa sierpy i trzymając je w dłoniach zwrócił się twarzą w kierunku grupy jeźdźców. Ci, zaskoczeni widokiem mnicha, szybko zdali sobie sprawę, że zostali oszukani. Rozwścieczeni zaatakowali go za pomocą włóczni, atakując jednocześnie ze wszystkich stron. Pomimo, że Chu Qing był uzbrojony jedynie w sierpy, będące orężem o krótkim zasięgu rażenia, z powodzeniem odpierał ich ataki. Walka rozgorzała na całego i choć trwała długo, żadna ze stron nie uzyskała przewagi. Gdy zachodzące słońce zaczęło chować się za górami, Chun Qing przypomniał sobie, że miał dostarczyć list od przeora do mnicha Tan Zong'a. Świadomość nie wypełnionego zadania dodatkowo go rozwścieczyła. W silnym przyptywie frustracji uniósł swą wielką rękę i uderzył dłonią w łeb najbliższego mijającego go konia łamiąc mu kark. Zwierzę padło bez życia na ziemię jak rażone gromem. Następnie w bitewnym szale zadał takie same ciosy dłońmi w łby kolejnych pięciu koni, z identycznym skutkiem. Dzierżąc w dłoniach sierpy ruszył w kierunku pozbawionych wierzchowców żołnierzy, szybko „rozprawiając się” z nimi. Gdy pozostali jeźdźcy zobaczyli, że sprawy przybrały nieoczekiwany obrót zawrócili swoje konie i galopując uciekli w kierunku Luoyang. Chun Qing krzyknął w ich kierunku:

– *Nędzni tchórze! Pozwalam wam uciec!*

Po tych słowach zatknął sierpy za pas swej mnisej szaty i ruszył w dalszą podróż do Boguzhuang.



Fot.12. Shaoliński mnich praktykujący klasztorną sztukę walki dwoma sierpami do ścinania trawy (chin. *Shaolin Shuang Cao Lian*)

OPOWIADANIE TRZECIE

Ji Yue pokonuje despotę

W okresie Zhong He (881 - 885 n.e.), za czasów dynastii Tang, podczas panowania cesarza Tang Xi, w klasztorze Shaolin mieszkał mnich Ji Yue. Pewnego dnia, po zakończeniu obrzędu inicjacji przyjęcia młodych mnichów, mającego miejsce u stóp góry Jiuhoa, wracał on do swojej świątyni przechodząc przez miasto garnizonowe Wusheng, położone w pobliżu góry Jigong.



Fot.13. Rysunek cesarza Tang Xi z dynastii Tang



Fot.14



Fot.15



Fot.16

Fot. 14 - 16. Góra Jigong (na zdjęciu nr 16 widoczna jest zamglona formacja skalna tworząca główny szczyt góry Jigong o nazwie *Wielki Kogut Wzlatujący w Kierunku Chmur*; góra ta wznosi się na granicy prowincji Henan i Hubei; na jej zboczach znajduje się rezerwat leśnego ekosystemu, gdyż porastająca ją roślinność obejmuje strefy od umiarkowanej do subtropikalnej - zdjęcia pochodzą z sieci Web)

W związku z tym, że dręczyło go pragnienie, wstąpił tam do herbaciarni by napić się herbaty. Gdy wszedł do jej wnętrza, zdziwił się ujrawszy tam jedynie starego sprzedawcę poruszającego wahadłowo wachlarzem przy drzwiczkach pieca i jednocześnie wpychającego do środka suche liście i śmieci. Widząc to, Ji Yue powiedział do starca:

– *Widziałem, że górę Jigong porastają gęste lasy. Dlaczego nie wytniecie z nich nieco suchego drewna na opał w waszym piecu?*

Po usłyszeniu tych słów starzec rozżołościł się i odparł:

– *Najwidoczniej zamożny pan z Wusheng, nazywany Lądowym Skorpionem, nie pozwala na to. Posiada on bardzo wysokie umiejętności w sztukach walki, dzięki którym podporządkował sobie mieszkańców okolicznych gór i lasów. Rządzi on w mieście silną ręką, nie pozwalając, aby mieszkańcy wycinali z okolicznych lasów drewno na opał lub paśli w nich swoje zwierzęta. Kilukrotnie członkowie bardzo biednych rodzin, nie mając drewna na ogrzanie swoich domostw udali się potajemnie do lasu aby zebrać tam trochę drzewa. Niestety, sługusy Lądowego Skorpiona pochycili ich i oprócz surowych kar, wszyscy ci biedni ludzie zostali przez nich dotkliwie pobici.*

W czasie gdy to mówił, nastąpiło nagle na ulicy niespodziewane zamieszanie. Słyszając hałas, starzec wymamrotał pod nosem:

– *Prawdopodobnie przybył Lądowy Skorpion.*

Po tych słowach, zaciekawiony Ji Yue wyszedł na zewnątrz herbaciarni i ujrzał około trzydziestoletniego mężczyznę idącego w jego kierunku środkiem ulicy. Miał on na sobie dwuwarstwowe spodnie do jazdy konnej oraz kamizelkę z białej satyny, spiętą z przodu ciasnym rzędem klamerek również wykonanych z tego szlachetnego materiału. Talię opasywał mu pas z wyhaftowanym drobnym wzorem, wykonany z

jedwabiu utkanego w Damaszku. W ręku trzymał długą włócznię, której ostrze, w promieniach słońca błyszczało złowrogim, zimnym blaskiem. Na stopach miał drogie buty zrobione z wysokiej jakości materiału. Gdy szedł, wydawało się, że z każdym krokiem chwycił palcami stóp ziemię. Idąc, co kilka kroków kopał w leżące na drodze kamienie. Za nim podążała grupa ośmiu jego popleczników. Byli oni ubrani w czarne, satynowe szaty. Każdy z nich był mocno obwiązany pasem. Czterech z nich trzymało w dłoniach włocznie z ostrzami o kształcie półksiężyca. Każda z tych włóczni miała wycięte dwa rowki, po jednym z każdej strony ostrza. Pozostałych czterech bandziorów dzierżyło klasyczne włocznie z czerwonymi pomponami zwisającymi przy ostrzach. Gdy się zbliżyli, wszystkie psy i kurczaki uciekły w popłochu, a przerażeni mieszkańcy skryli się w swych domach, ryglując ze strachu drzwi od środka.



Fot.17



Fot.18

Fot.17. Włócznia z ostrzem o kształcie sierpa księżyca

Fot.18. Włócznia chińska o klasycznym kształcie

Rozgniewany i zniesmaczony tym pokazem siły Ji Yue świadomie wyszedł na środek ulicy i zatrzymał się. Gdy Łądowy Skorpion zobaczył, że łysy mnich nie tylko nie zszedł mu z drogi, lecz celowo stanął na jej środku, już miał na niego krzyknąć, lecz Ji Yue uprzedził go, odzywając się pierwszy:

– *Bohaterski panie! Widzę, że trzymasz w dłoni dobrą włócznię. Może zobaczymy jak biegle potrafisz nią władać?*

Słyszając te śmiałe słowa Łądowy Skorpion przez sekundę zaśmiał się chłodno, po czym nagle skoczył w przód a ostrze włóczni śmignęło w powietrzu. Wykonał szybko ruch o nazwie *Zielony Smok Spada do Morza*, mierząc końcem ostrza w prawy bok Ji Yue. Ten jednak, błyskawicznie wykonując ruch o nazwie *Złota Cykada*

Obraca się Przewracając na Grzbiet, odchylił się na bok i w tył, chwytając jednocześnie drzewce włóczni i wrywając ją z rąk przeciwnika. Ładowy Skorpion widząc, że nie udało mu się zabić mnicha, wyciągnął rękę, chwycił włócznię podaną mu przez jednego z jego ludzi i natychmiast ponownie rzucił się naprzód po raz kolejny zaciekle atakując. Ji Yue zwinnie odwrócił się i przechwycił lewą ręką drugą włócznię. Ładowy Skorpion widząc, że dwukrotnie nie powiodło mu się pokonać przeciwnika za pomocą włóczni, zmienił taktykę i zaatakował go serią *Pięciu Kopnięć Spadających na Wroga jak Pięć Kwiatów z Drzewa na Łąkę*. Miał nadzieję, że za ich pomocą pokona i zabije przeciwnika. Ten jednak w ułamku sekundy wykorzystał okazję aby wykonać akcję o nazwie *Dziki Tygrys Przeskakuje Wąwóz*, chwycił nogę Ładowego Skorpiona unieruchamiając ją pomiędzy dwiema trzymanymi w drugiej dłoni włóczniami a następnie szarpnięciem obalił go na ziemię. Gdy Ładowy Skorpion padł plecami na podłoże, mnich szybko podszedł do niego i pomógł mu wstać mówiąc jednocześnie:

– *Przepraszam szlachetny panie, bardzo przepraszam.*

Pokonany, zawstydzony i rozgniewany Ładowy Skorpion głośno powiedział do Ji Yue:

– *Głupi mnichu, jutro na placu treningowym zobaczymy, kto z nas jest lepszy! Jeśli się nie stawisz, oznaczać to będzie, że twoi buddyjscy bracia są parszywymi złodziejami, a wasze zakonne siostry tanimi dziewczynkami.*

Po wypowiedzeniu tych obraźliwych słów, ze złością w oczach odwrócił się i pobiegł w kierunku, z którego przybył.

Istnieje w Chinach pewne stare powiedzenie: „*Ci którzy przyjdą, nie boją się, a ci którzy się boją, nie przyjdą*”. Tę noc Ji Yue spędził więc w karczmie w Wusheng. Gdy następnego dnia rano kończył się myć, dwóch mężczyzn z grupy Ładowego Skorpiona przyszło do niego. Otworzyli drzwi karczmy i krzyknęli:

– *Mnichu, nasz mistrz oczekuje na twoje przybycie.*

Ji Yue bez słowa wyszedł za nimi na ulicę. Okazało się, że wszyscy mieszkańcy miasta zebrali się przed karczmą, aby zobaczyć co nastąpi. Ludzie byli tak stłoczeni wokół placu na skrzyżowaniu dwóch miejskich dróg, że nawet woda nie byłaby w stanie przepłynąć pomiędzy ich stopami. Było gwarno i tłoczno. Na środku placu umieszczono duże, czerwone krzesło, na którym w nonszalanckiej pozie siedział Ładowy Skorpion.

Jeden z jego sługusów widząc, że Ji Yue wchodzi na plac, zawołał głośno:

– *Uwaga! Uwaga! Dzisiaj mój pan zamierza dokończyć... dokończyć pojedynek z... właściwie z kim?*

Ji Yue dopowiedział:

– *Z shaolińskim mnichem Ji Yue.*

Człowiek zapowiadający walkę dodał:

– *Tak... z mnichem Ji Yue. Przypominam, że rywalizacja pod postacią walki opiera się na pewnych zasadach. Oto one: Jeżeli jeden z zawodników zostanie kontuzjowany, drugi nie jest zobowiązany do zapłaty za jego leczenie, a śmierć*

jednego z walczących nie stanowi podstawy do zemsty ze strony jego rodziny lub znajomych.

Po tych słowach podszedł do Ji Yue i zapytał go:

– *Mnichu, czy usłyszałeś wszystko co powiedziałem ?*

Ji Yue odpowiedział:

– *Reguły walk zna tu każdy ze zgromadzonych. Jednakże w związku z tym, że jako prosty człowiek posiadam niewielkie wykształcenie, z góry proszę o wybaczenie, jeśli moje zachowanie będzie mało subtelne i niedelikatne.*

Lądowy Skorpion słysząc te słowa wstał i powiedział:

– *W dzisiejszej walce będziemy najpierw użyć rąk, następnie włóczni, a na końcu zarówno włóczni jak i rąk.*

Ji Yue odparł:

– *Jak chcesz.*

Natychmiast po wymówieniu tych słów Lądowy Skorpion skoczył do przodu i rzucił się na mnicha, atakując go uderzeniem *Lew Otwiera Pysk*. Ji Yue uniknął ciosu szybko odsuwając się na bok ruchem *Krogulec Obraca się w Powietrzu*. Lądowy Skorpion trafiwszy uderzeniem jedynie w przestrzeń obrócił się i kontynuował atak ciosem o nazwie *Napinanie Oburącz Łuku*. Ji Yue z łatwością uniknął go, po czym natychmiast odpowiedział kontratakami znanymi pod nazwą *Ukryj pod Pachą Kwiat*. Lądowy Skorpion odskoczył przed nim i natychmiast zadał oburącz uderzenie nazywane *Wiatr Wieje przez Uszy*. Ciosem tym, wykonywanym obu dłońmi równocześnie z obu stron głowy, próbował oślepić Ji Yue i rozerwać jego bębrenki uszne lub nawet go zabić, jednakże Ji Yue wyprzedził jego ruch, unosząc swoje otwarte dłonie przed klatkę piersiową i silnym pchnięciem oburącz obalił Lądowego Skorpiona na podłozie. Tak jak poprzedniego dnia i tym razem runął on plecami na ziemię. Zerwał się jednak natychmiast na nogi i ponownie rzucił do ataku. Obaj mężczyźni atakowali i kontratakowali z wykorzystaniem wszystkich znanych im technik walki. Używali zaawansowanych form ataku, wycofania się, finezyjnych, błyskotliwych technik, obaj wchłaniali i rozpraszali energię trafiających w nich ciosów, stosowali uniki, skoki, wślizgi, podcięcia, używali zarówno miękkich jak i twardych ruchów, wykonywali zwodnicze akcje, budowali techniczne mosty i zrywali je. Pomimo tego żaden z walczących nie zdołał pokonać swojego przeciwnika, ani zdobyć nad nim widocznej przewagi. W pewnym momencie Ji Yue zauważył, że Lądowy Skorpion był spięty do tego stopnia, że jego mięśnie nabrzmiały, a oczy nabrały czerwonej barwy. Wówczas Ji Yue odwrócił się nagle i zwodniczo udał, że zamierza uciekać. Lądowy Skorpion w amoku walki nie wyczuł podstępny i nieświadomy zastawionej na niego taktycznej pułapki, uznał, że nadeszła w końcu szansa na przeprowadzenie skutecznego ataku. Zamierzając bardzo szybko wysłać Ji Yue w zaświaty, skoczył w powietrze i rzucił się na niego wykonując kopnięcie *Bóstwo Burzy Przelatuje w Poprzek Nieba*. W reakcji na ten atak, Ji Yue niemal natychmiast przykucnął, przyjmując postawę *Mała Zmniejsza Wielkość Swojego Ciała*, chwycił Lądowego Skorpiona za kostki obu nóg, a następnie, wstając i wykonując wypad w przód, szarpnął, rzucając mężczyznę na ziemię. Lądowy

Skorpion, zanim upadł, przeleciał w powietrzu niemal przez cały plac. Gdy runął na podłoże, pozostał na nim leżąc i z trudem łapiąc oddech, nie mając siły, by się podnieść.

Lokalni rzeźmieszkowi widząc, że ich mistrz został pokonany, rzucili się jak stado wilków w kierunku mnicha. Otoczyli go ze wszystkich stron, a każdy z nich skierował ostrze swojej broni wprost na niego. W chwili gdy właśnie mieli go zaatakować, Łądowy Skorpion z grymasem bólu na twarzy usiadł i ze stoickim spokojem machnął ręką mówiąc:

– *Przestańcie.*

Następnie wstał, podszedł do Ji Yue, głęboko mu się pokłonił i powiedział:

– *Ja - Song Tong, chociaż posiadam zdrowe oczy, nie dostrzegalem w życiu tego, co jest w nim naprawdę wartościowe. Moim postępowaniem obraziłem cię mistrzu. Proszę, wybacz mi!*

Ji Yue odpowiedział łagodnie i grzecznie:

– *Moim skromnym zdaniem ja sam walczę poruszając się niezdarnie jak chory wół. Nie widzę potrzeby, aby o tym wspominać.*

Song Tong – Łądowy Skorpion, padł przed Ji Yue na kolana, złożył głęboki ukłon dotykając czołem ziemi, po czym powiedział:

– *Ja - człowiek marny i bez wartości, proszę cię abys został moim nauczycielem i mistrzem. Błagam, nie odrzucaj mojej prośby. Panie mój, jeśli masz jakiegokolwiek polecenie, proszę mów. Twój pokorny uczeń robi wszystko, co mu polecisz.*

Ji Yue odparł:

– *Mistrzu Song! Widziałem, że mieszkańcy nie mają drewna opałowego, którym mogliby ogrzać swoje domostwa. Pobliska góra jest gęsto pokryta lasem. Dlaczego nie mogli by oni wyciąć z niego trochę suchego drewna i użyć go do ogrzania swych domów oraz ugotowania stawy? Zgodnie z starożytnym prawem lasy stanowią dobro publiczne.*

Song Tong szybko odpowiedział:

– *Tak, tak, mój panie! Masz całkowitą rację! To prawda. Stanie się zgodnie z twoją wolą.*

Po wypowiedzeniu tych słów odwrócił się w kierunku zebranego tłumu i przemówił:

– *Mój pan wyraźnie powiedział, co powinienem uczynić. Zrobię tak, jak mi nakazał. Od tej chwili każdy z was może wejść do lasu na górskim zboczu i ścinać w nim drewno na opał oraz wypasać tam swoje zwierzęta. Nie będę się temu sprzeciwiał.*

Tego samego dnia Song Tong zaprosił Ji Yue do swego domu. Tam uroczyście przysiągł, że uczyni wszystko cokolwiek ten mu poleci, jeśli w zamian zgodzi się go uczyć sztuki walki. Ji Yue pojął, iż determinacja Song Tong'a jest tak wielka, że faktycznie zrobi wszystko cokolwiek mu każe. Próbował on za wszelką cenę zdobyć przychylność mnicha, na podobieństwo „myszy obgryzającej kotu wąsy z narażeniem życia”. Pamiętając o przykrych doświadczeniach z poprzednich dni i

widząc kolidujące z nimi podejrzenie przykładne zachowanie tego żalosego lokalnego despoty, pomimo wszystko zdecydował się udzielić mu kilku lekcji, zamieszkując na czas nauki w domu Song Tong'a.

Jakiś czas po tym, Song Tong i Ji Yue udali się na wspólny spacer. Przy korycie z sianem dostrzegli dużą krowę o żółtawej sierści. Ji Yue testując Song Tonga powiedział:

– Ta krowa jest inna od pozostałych. Z pewnością po jej uboju uzyska się z niej dużo dobrego mięsa.

Oczywiście była to metafora. Ukryty sens tej wypowiedzi oznaczał, że gdy zacznie on uczyć Song Tonga, to choćby był on prosty jak mijana przez nich krowa, zdoła przekazać mu wewnętrzne, szlachetne wartości. Niestety Song Tong nie zrozumiał słów mnicha, lecz odebrał je dosłownie, w związku z czym tego samego dnia nakazał ubić wskazane mu przez Ji Yue zwierzę, a wieczorem przesał mu w prezencie dużą ilość świeżego mięsa. W krótkim okresie czasu po tym zdarzeniu, Song Tong zasypał Ji Yue podarunkami ofiarowując mu rozmaite przedmioty, które sam wysoko cenił. Oddał mu wszystkie swoje najlepsze rzeczy i traktował lepiej, niż większość synów swoich ojców.

Mnich pozostał w domu Song Tong'a przez kilka miesięcy. W tym czasie uczył go sposobów walki z użyciem rąk i nóg oraz za pomocą kija. Pewnego dnia Ji Yue postanowił, że nadszedł czas aby powrócił on klasztoru. Pomimo, że Song Tong wielokrotnie prosił go, by pozostał dłużej, mnich w swej decyzji pozostał nieugięty. Zgodnie z obowiązującym zwyczajem Song Tong zorganizował dla swojego nauczyciela pożegnalny bankiet.

Ji Yue jeszcze przed zamieszkaniem w domu Song Tonga był w pełni świadomy, że po tak widowiskowej porażce, jakiej człowiek ten doznał w walce z nim na oczach całego miasta, stracił szacunek i „twarz” w oczach wielu ludzi. Przypuszczał, że prędzej czy później będzie on chciał mu się „zrewanżować” za swą przegraną i ponownie z nim walczyć. W obliczu takiej perspektywy celowo nie pokazał mu kilku technik, by w razie czego dać mu kolejną bolesną lekcję. Mnich na kilka dni przed swoim wyjazdem znalazł solidną, bambusową tyczkę o grubości kurzego jaja. Gdy Song Tong zobaczył go z bambusową żerdzią w dłoni, Ji Yue wyjaśnił mu, że zamierza ją wykorzystać w charakterze podróznego kostura w czasie swojej długiej pieszej powrotnej podróży do świątyni Shaolin. W dniu, w którym Ji Yue zamierzał wyruszyć w podróż, Song Dong nakazał jednemu ze swych służących, by pilnował jego domu, a sam ruszył wraz ze swoim mistrzem, by go odprowadzić. Zgodnie z przewidywaniami Ji Yue szybko okazało się, że Lądowy Skorpion miał niezmiennie „czarne serce”. Wiedząc, że mnich będzie wędrował samotnie, dostrzegł okazję, aby go zabić. W tym celu ukrył on pod ubraniem dwa sierpy. W czasie marszu Ji Yue szedł nieco z przodu a Song Tong podążał tuż za nim. Gdy minęli świątynię Bóstwa Góry, Song Tong czujnie rozejrzał się wokół i nie dostrzegając nikogo, wyciągnął z za pazuchy sierpy, po czym krzyknął:

– Ty tysy ośle! Teraz cię zabiję! W końcu dołączysz do swoich przodków!

Po tych słowach przyjął postawę o nazwie *Małpa Zrywa Brzoskwinie* a następnie rzucił się na Ji Yuan'a uderzając z wściekłością sierpami z zamiarem

odcięcia mu głowy. Ji Yue spodziewał się ataku i był przygotowany na jego odparcie. W chwili gdy został zaatakowany, błyskawicznie uniósł bambusową tyczkę i ruchem o nazwie *Duży Tygrys Wspina się na Górę*, zablokował wymierzone w niego uderzenie sierpem. Cios był jednak tak silny, że nieomal przeciął tyczkę w połowie jej długości. Gdy Song Tong wyszarpnął ostrze sierpa z bambusowej tyczki, Ji Yue zgiął ją, a ta pękła przekształcając się w dwa ostro zakończone bambusowe kije. Mnich chwycił jeden z nich, błyskawicznie obrócił się i przyjął postawę *Biały Żuraw Rozpościera Skrzydła*, kierując ostro zakończony koniec kija w kierunku Lądowego Skorpiona. Gdy ten ponowił atak, mnich błyskawicznie wysunął lewą rękę do przodu uderzając dłonią w nadgarstek prawej ręki Song Tong'a i odbijając ją w bok. Na skutek tego ruchu ciało Lądowego Skorpiona zostało na ułamek sekundy odsłonięte, co po mistrzowsku wykorzystał Ji Yue. Mnich natychmiast skoczył w kierunku napastnika i wbił w jego gardło bambusową tyczkę z szybkością strzały wystrzelonej z łuku. W wyniku tego Song Tong runął na plecy i leżąc zaczął konać.

Ji Yue podszedł do niego i bez słowa przyglądał się jego agonii. Lądowy Skorpion umierał charcząc i plując krwią. Po chwili wydał swoje ostatnie tchnienie i znieruchomiał. Song Tong zaplanował zemstę zakładając, że mnich nauczył go wszystkiego, co sam potrafi. Nie przypuszczał, że kilka sposobów walki zachowa on dla siebie. Jednym z nich była akcja o nazwie *Bambusowa Włócznia Przebija Gardło*. Dzięki niej, Ji Yue walcząc o własne życie, ciosem przypominającym ukłucie kolcem przez ogromnego skorpiona uwolnił świat od zmyy istnienia lokalnego despoty - Lądowego Skorpiona.

OPOWIADANIE CZWARTE

Wspaniały lekarz Zhan Zhi

U schyłku panowania dynastii Tang (923 - 936 n.e.), przypadającego na okres Pięciu Dynastii (907 - 960 n.e.), za rządów cesarza Min (tj. w roku 934 n.e.) obecna prowincja Syczuan była odrębnym państwem o nazwie Shu. Rządzący nim cesarz - Wang Yan był hedonistą, który żyjąc w luksusie i rozpuście, nie interesował się sprawami państwa. Był okrutny, bezwzględny i pozbawiony współczucia dla swoich poddanych, z których wielu żyło w skrajnej nędzy.

Pewnego roku matka Wang Yan'a zachorowała na dur brzuszny. Paralizujące dreszcze, kołatanie serca, silna gorączka i notoryczne duszności bardzo ją osłabiły. Nawet w upalne, letnie dni jej ciałem wstrząsały gwałtowne dreszcze, przez co nie była w stanie obyć się bez zimowej, futrzanej kurtki. Nie miała apetytu, więc w krótkim czasie bardzo schudła a jej ciało zaczęło przypominać szkielet pokryty skórą. W związku z trawiącą ją chorobą, jej ciało wydzielало bardzo nieprzyjemny zapach oraz dręczyło ją wiele obrzydliwych fizjologicznych przypadłości. Wyglądała i czuła się okropnie. Pomimo tego kategorycznie odmawiała przyjęcia jakiegokolwiek leku

lub poddania się zabiegowi akupunktury. Kilku lekarzy otrzymało rozkaz, by przyjść do pałacu i leczyć chorą, jednak żadnemu z nich nie udało się jej wyleczyć. Poirytowany tym cesarz Wang Yan, będący typowym despota, wszystkich ich skazał na śmierć. Na początku choroby cesarskiej matki do pałacu przybyło wielu lekarzy chętnych do jej leczenia, lecz gdy wszyscy oni zostali straceni, inni lekarze przestraszyli się i żaden z nich nie odważył się pokazać na dworze. Niektórzy w obawie przed wezwaniem do pałacu uciekli ze swych domów, kryjąc się w okolicznych górach i lasach. Stało się wielce prawdopodobnym, że żaden lekarz nie przyjdzie dobrowolnie do pałacu by leczyć matkę cesarza. W tej sytuacji Wang Yan wydał rozporządzenie, w którym ogłosił, że jeśli jakkolwiek doktor zostanie wezwany do stolicy Chengdu, by w pałacu leczyć cesarską matkę, a nie stawi się w nim o czasie, wówczas, nie tylko on sam, lecz wszyscy jego bliscy krewni oraz przyjaciele zostaną złapani i ścięci.

W tym czasie, na południowy zachód od stolicy, w niewielkiej wsi leżącej w okręgu Jiulong (co znaczy „Dziewięć Smoków”), mieszkał lekarz Zhai Fengming.



Fot. 19



Fot. 20

Fot. 19 -20. Górski obszar Jiulong w prowincji Syczuan

Był on dobrze znany w okolicy i miał szeroką wiedzę medyczną. Leczył wszelkiego rodzaju dolegliwości, począwszy od kataru do problemów ginekologicznych. Był wysoko ceniony i godny swej reputacji. Mówiono o nim, że „wystarczy by uniósł rękę, aby usunąć wszystkie choroby”. Wśród zwykłych ludzi w okolicy był znany jako „żyjący Hua Tuo”³. Był on kochany i szanowany przez wszystkich.

Niestety, pewnego dnia i jego nazwisko dotarło do cesarza, który nakazał mu natychmiast stawić się w stolicy i zająć leczeniem swojej matki. Jakby więc na to nie patrzeć, zanosilo się na rychłą śmierć kolejnego lekarza. Wszyscy lekarze wzywani do stolicy byli oczywiście przerażeni, lecz doktor Zhai prawdopodobnie najbardziej z nich wszystkich. Nie był już młodym człowiekiem i nie był silny, więc gdy wezwanie zostało dostarczone do jego domu, zemdlął jak porażony prądem, a po odzyskaniu

³ *Hua Tuo* (ur. ? – zm. 208 n.e.) był słynnym chińskim lekarzem żyjącym za czasów panowania dynastii Han (przyp. autor).

świadomości jeszcze przez dłuższy czas leżał bez sił w łóżku. Cesarskie wezwanie zobowiązywało go do niezwłocznego przybycia do stolicy, gdy jednak posłaniec zobaczył, że lekarz jest słaby i chory, pozostawił go w domu i powrócił do miasta.

Kiedy po kilku dniach przybył do wsi kolejny posłaniec dostarczając doktorowi Zhai kolejne wezwanie zrozumiał on, że jego czas nadszedł. Choć nadal czuł się źle, postanowił udać się do stolicy by nie narażać na niebezpieczeństwo swoich bliskich i znajomych. Gdy poinformował o tym członków swojej rodziny, orzekli oni jednogłośnie:

– *Wkrótce lekarz Zhai będzie martwy.*

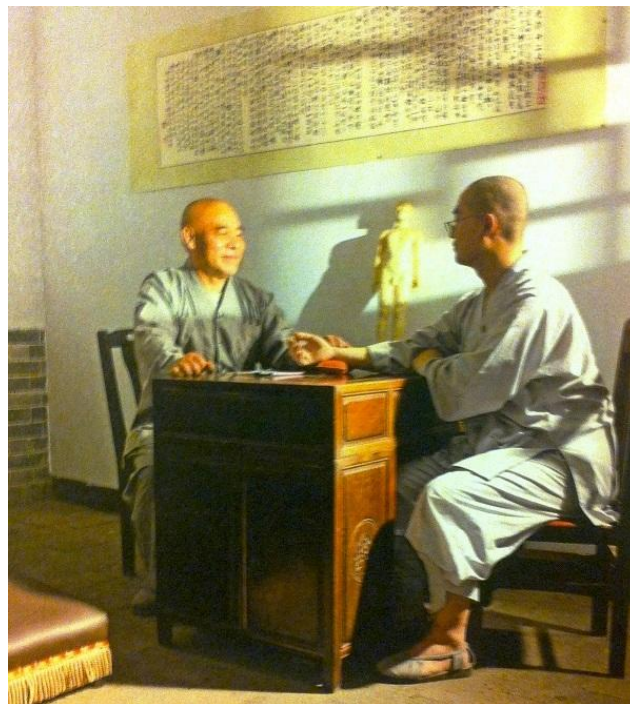
Miejscowi ludzie bardzo kochali swojego starego „żyjącego Hua Tuo”, gdy więc przed drzwiami jego domu po raz drugi pojawił się posłaniec, usilnie próbowali go okłamać, przekonując, że lekarz Zhai niedawno zmarł. Posłaniec dał się nabrać i powrócił z tą informacją do stolicy. Pomimo chwilowego sukcesu wszyscy podejrzewali, że wkrótce sprawa się jednak wyda i cesarski posłaniec powróci do wsi po raz trzeci z kolejnym wezwaniem dla doktora Zhai, nakazującym mu stawienie się w cesarskim pałacu.

Nie minęło wiele dni, a ich obawy ziściły się. Kolejny cesarski posłaniec przybył do wsi z nakazem zabrania do pałacu głowy zmarłego lekarza, gdyż sam cesarz chciał ją osobiście ujrzeć. Nakazał on, by niezwłocznie przeprowadzono ekshumację ciała zmarłego lekarza oraz dokonano dekapitacji jego głowy. Zgodnie z cesarskim rozkazem posłaniec miał powrócić do pałacu z upiornym dowodem śmierci lekarza Zhai już następnego dnia. Na wieść o tym, miejscowa ludność zaczęła głośno przeklinać cesarza a sam lekarz, gdy się o tym dowiedział głośno się rozpłakał.

Wieczorem, w dniu doręczenia wezwania przez trzeciego cesarskiego posłańca, do miasta przybył buddyjski mnich. Miał około sześćdziesięciu lat, był więc w tym samym wieku co lekarz Zhai Fengming. Ubrany był w szarą szatę mnicha z wysokim, okrągłym kołnierzem i białe owijacze sięgające kolan. Mówił z silnym akcentem, typowym dla prowincji Henan. Przedstawił się informując wszystkich, że jest mnichem z klasztoru Shaolin, położonego u podnóża góry Song, i nosi buddyjskie klasztorne imię Zhan Zhi, co znaczy „Głęboka Mądrość”. Wiele osób podejrzewało, że nie jest on tym, za kogo się podaje, lecz cesarskim szpiegiem, więc dopytywali kim jest naprawdę i co robi w państwie Shu, tak daleko od swojego klasztoru. Zhan Shi naprawdę przybył z klasztoru Shaolin i był buddyjskim mnichem przez ponad połowę swojego życia. Gdy był dzieckiem, często był poważnie chory. Bez względu na to, jak duży był koszt opłacenia lekarza lub cena zapisanych przez niego medykamentów, nigdy nie wracał do zdrowia.

Istnieje w Chinach znane porzekadło: *„Jeśli człowiek choruje przez trzy lata, po tym czasie sam jest w połowie wykwalifikowanym lekarzem.”* I tak właśnie było w przypadku mnicha Zhan Zhi. W czasie gdy był chory czytał każdą dostępną książkę na temat chorób oraz medycyny. A chorował długo i często. W tym czasie nauczył się wielu metod diagnostyki lekarskiej, poznał skład niezliczonych medycznych receptur, sposoby wytwarzania ziołowych preparatów i nalewek oraz zasady ich dozowania. W wieku dwudziestu dwóch lat był tak słaby i kruchy, że przypominał

raczej filigranową, delikatną dziewczynę, niż dorosłego mężczyznę. Z powodu swej cherlawości nie był on w stanie nikomu w czymkolwiek pomóc. Zastanawiał się on nad swoją sytuacją przez długi czas i w końcu postanowił, że nie chcąc być dłużej ciężarem dla swej rodziny, opuści rodzinny dom i uda się do klasztoru Shaolin, by zostać buddyjskim mnichem. W klasztorze, jego mistrz od razu zorientował się, że ma do czynienia ze słabeuszem, nalegał więc aby w celu wzmocnienia się uczył się on sztuki walki. W czasie pomiędzy treningami umożliwił mu jednak dalszy rozwój w studiowaniu tradycyjnej medycyny chińskiej. W wieku trzydziestu lat Zhan Zhi był wysoko wykwalifikowanym lekarzem, szeroko znanym w miejscowościach położonych w okolicy góry Songshan. Doszło nawet do tego, że poproszono go by udał się do stolicy w Luoyang leczyć krewnych cesarza. Powiadano, że zaproponowano mu nawet posadę lekarza na cesarskim dworze.



Fot. 21. Shaoliński mnich diagnozujący stan zdrowia swojego klasztornego brata na podstawie analizy jego tętna (zdjęcie pochodzi z publikacji wydanej przez klasztor Shaolin w 2014 roku)

W związku z tym, że przez wiele lat pobytu w świątyni Shaolin przyzwyczał się on do ciszy i spokojnego, klasztornego życia, nie był przygotowany aby przenieść się do hałaśliwego miasta i arystokratycznego, dworskiego środowiska. Odrzucił więc tą propozycję i nadal leczył zwykłych, biednych ludzi.

W wieku pięćdziesięciu lat postanowił udać się w podróż po świecie, aby pogłębić swoją wiedzę z zakresu medycyny, ucząc się od innych słynnych lekarzy. W swej wędrówce był niestety nieustannie bardzo zajęty, nie mógł więc sobie pozwolić na dalsze upragnione zgłębianie arkanów wiedzy medycznej. Dopiero gdy osiągnął prawie sześćdziesiąt lat nadarzyła się sprzyjająca ku temu okazja. Wyruszył

wówczas z prowincji Henan, przemierzył prowincję Huguang (obecnie są to prowincje Hunan i Guandong), dotarł do prowincji Guizhou (czyt. „Kuejczou”) i Yunnan, a stamtąd skierował się ponownie na północ.



Fot. 22. Górzysta okolica w prowincji Guizhou



Fot.23



Fot. 24

Fot. 23-24. Pośród gór w prowincji Guizhou znajdują się większe i mniejsze miejscowości (zdjęcia pochodzą z sieci Web)



Fot. 25. Krajobraz prowincji Yunnan (zdjęcie pochodzi z sieci Web)

Podczas przemierzania państwa Shu dotarł do obszaru Jiulong. Usłyszał tam, że okoliczna ludność wysoko ceni lekarza Zhai Fengming'a, więc bardzo zapragnął go poznać. Gdy jednak dotarł do wsi w której mieszkał ów lekarz, ujrzał mieszkańców pogrążonych w smutku oraz żałobne wstęgi białego papieru przyklejone do drzwi wszystkich domów. Zaciekawiony tym widokiem postanowił odkryć przyczynę tej lokalnej katastrofy. Po wysłuchaniu rozżalonych mieszkańców wsi, Zhan Zhi rozmyślał o tym, jak bardzo miejscowi ludzie kochają starego lekarza i jak wielka będzie strata, gdy zostanie on zabity przez cesarza.

W końcu zdecydował, że poda się za lekarza Zhai Fengming'a i zamiast niego uda się do stolicy by leczyć matkę despoty. Założył, że nawet, jeśli mu się nie powiedzie i zostanie stracony, ludzie z Jiulong nadal będą mogli korzystać z opieki wspaniałego lekarza. Gdy ogłosił swój plan, Li Zhang⁴ podziękował mu w imieniu rodziny lekarza Zhai Fengming'a, a wielu mieszkańców przyszło do niego, by również wyrazić mu swą szczerą wdzięczność.

⁴ *Li Zhang* - termin ten odnosi się do tradycyjnego hierarchicznego podziału chińskiego społeczeństwa. Na jego szczycie stał wszechwładny cesarz, któremu podlegali niezliczeni urzędnicy o różnym statusie i uprawieniach. *Li Zhang* był drobnym urzędnikiem państwowym odpowiedzialnym za niewielki obszar kraju. W Chinach termin „Li” jest miarą odległości, równą połowie długości mili, tj. ok. 500 metrom. Słowo „Zhang” oznacza „głowę”. Jeśli więc połączyć te dwa słowa w jeden zwrot, wówczas tłumacząc powyższy termin prawie dosłownie „Li Zhang” oznaczać będzie człowieka będącego zarządcą obszaru o wielkości pół mili. Często był to jednocześnie przywódca wsi, odpowiednik polskiego sołtysa.

Następnego dnia o świcie Li Zhang spotkał się z cesarskim posłańcem i powiedział do niego:

– Lekarz Zhai Fengming kilka dni temu zmarł, lecz wczoraj zmartwychwstał. Obecnie czuje się dobrze i jest gotów udać się z tobą do stolicy, by leczyć cesarską matkę.

Aby wyglądać jak lekarz Zhan Zhi przebrał się w ubranie Zhai Fengming'a i po zjedzeniu śniadania wyruszył z cesarskim posłańcem do stolicy. Po przybyciu do pałacu od razu udał się do komnaty cesarskiej matki. Odsunął dłonią jedwabną zaslonę jej łóżka po czym dotknął jej ręki by zbadać puls⁵.

Gdy skończył, zadał matce cesarza wiele pytań na temat jej samopoczucia. Informacje te były mu niezbędne do pełnego zdiagnozowania stanu jej zdrowia i opracowania odpowiedniej metody walki z chorobą. Gdy wyszedł z jej komnaty, cesarz Wang Yan zapytał go jak przebiega leczenie matki i jakim sposobem zamierza ją uzdrowić. Zhan Zhi odpowiedział:

– Jeżeli cesarska matka nie będzie korzystała z tradycyjnych metod leczenia, jakimi są przyjmowanie leków oraz zabiegi akupunktury, aby powróciła do zdrowia, musisz uczynić to co radzę.

Wang Yan pozwolił mu kontynuować i przedstawić plan leczenia. Był on następujący:

1. Dziewięć pustych pokoi w pawilonie cesarskiej matki powinno być dostępnych, a każdy z nich ma zostać tak pomalowany, by świeża farba pokryła wszelkie pęknięcia w ścianach.
2. Grube, bawełniane zasłony zostaną zawieszane nad wszystkimi drzwiami i oknami.
3. W każdym pokoju zostaną umieszczone trzy piecyki opalane węglem (czyli w sumie dwadzieścia siedem) a na każdym z nich będzie umieszczony duży gliniany garnek.
4. Woreczek z lekarstwami zostanie umieszczony w każdym garnku wraz dużą ilością wody, a ogień w piecykach będzie płonął nieprzerwanie.
5. Chora nie będzie opuszczała pawilonu a opatrunki umieszczane na jej ramionach mogą być wykonane jedynie z jedwabiu. Będzie tam przebywała w ciszy przez trzy dni i trzy noce.
6. Po tym czasie cesarska matka zostanie wyprowadzona z budynku na jeden dzień, na odpoczynek a następnie ponownie powróci do niego na kolejne trzy dni.
7. Powyższe czynności mają zostać wykonane dziewięć razy.

Po tym czasie cesarska matka powinna w pełni powrócić do zdrowia.

Dla cesarza Wang Yan było jasne, że zaproponowane zabiegi były inne od wszystkich wcześniej stosowanych. Kazał więc służącym przygotować wszystko zgodnie z zaleceniami lekarza. Dwadzieścia siedem węglowych pieców ustawiono w dziewięciu pomieszczeniach pawilonu cesarskiej matki, rozpalono w nich ogień,

⁵ W T.C.M puls, badany na wewnętrznym zgięciu nadgarstka chorego, jest uważany za bardzo ważny element diagnostyki. W przeciwieństwie do medycyny zachodniej, chiński lekarz jedynie na podstawie badania pulsu jest w stanie rozpoznać u pacjenta różnego rodzaju schorzenia.

ustawiono na nich garnki wypełnione wodą, a gdy ta zaczęła parować, do każdego z nich wrzucono woreczek z lekarstwem. Cały pawilon wypełnił się wonną mgłą, tak gęstą, że każdy kto znajdował się w jego wnętrzu, był niemal natychmiast zlany potem. Działaniem tym cesarska matka została trzykrotnie objęta jednocześnie fumigacją i inhalacją. Trwały one przez dziewięć dni, po upływie których została ona całkowicie wyleczona. Wieść o tym radosnym wydarzeniu szybko rozeszła się po całym państwie. Aby świętować, ludzie przybywali nawet z bardzo z daleka. Sąd wydał cesarski edykt zezwalający lekarzowi Zhai Fengming (tj. w istocie mnichowi Zhan Zhi) podróżować swobodnie po całym kraju, a także umieścić cesarską tablicę z wygrawerowanymi słowami: „*Wspaniały lekarz Fengming*” na drzwiach domu Zhai Fengming’a. Oczywiście ludzie z Jiulong znali prawdę, więc po tych wydarzeniach wybudowali w mieście niewielką buddyjską świątynię, a na jej drzwiach umieścili drewnianą tabliczkę z wygrawerowanym napisem : „*Z wdzięczności dla wspaniałego lekarza Zhan Zhi*”.

OPOWIADANIE PIĄTE

Trzynastu shaolińskich mnichów ratuje księcia Li Shin Min



Fot.26. Naścienny obraz znajdujący się w klasztorze Shaolin, przedstawiający scenę uratowania księcia Li Shinmin przez trzynastu shaolińskich mnichów (zdjęcie pochodzi z oficjalnej strony klasztoru Shaolin: www.shaolin.org.cn)

W końcowym okresie panowania dynastii Sui, Chiny znajdowały się w stanie totalnego chaosu. Kraj pustoszyły nieustanne wojny toczone o sukcesję cesarskiego tronu oraz okupacje niewielkich obszarów ziemskich przez rzesze książąt i wojskowych watażków, spragnionych jeszcze większego bogactwa, władzy i sławy. Chiny wprost kipiały od wewnętrznych konfliktów i zbrojnych potyczek. Tyran Wang Shichong, po zajęciu miasta Luoyang⁶, ogłosił się cesarzem i nadał utworzonemu przez siebie niewielkiemu państewku nazwę „Królestwa Zheng”. Następnie wyznaczył on swojego siostrzeńca Wang Renze na stanowisko najwyższego dowódcy armii i obaj zaczęli siać spustoszenie w podbitym przez siebie kraju. Wszędzie gdzie tylko się pojawili, grabili należące do innych obszary ziemskie, gnębili okoliczną ludność, siłą wcielali młodych mężczyzn do wojska i bez najmniejszego powodu zabijali przypadkowo spotkanych ludzi. W takich warunkach chłopcy nie byli zdolni do pracy na swojej ziemi, a sytuację dodatkowo pogarszał fakt, że obszar ten dotknięty był przez długotrwałą suszę. Każdego dnia można było zobaczyć setki biednych, wygłodzonych ludzi uciekających na zachód przed siepaczami z garnizonu w Tonguan w poszukiwaniu żywności i lepszego jutra.

W tamtych czasach, w odległości piętnastu *Li* za granicami miasta Luoyang (tj. 7,5 km) znajdowało się dominium klasztoru Shaolin o nazwie Boguzhang. Rozciągało się ono na obszarze tysiąca *Mu* (tj. ok. 75 hektarów). Na tych gruntach, stanowiących własność klasztoru, zamieszkiwało trzynastu shaolińskich mnichów posiadających wysokie umiejętności w sztuce walk. Zostali oni tam specjalnie wysłani, by mieszkając tam doglądali upraw i chronili znajdujące się na tym obszarze mienie. Były to konieczne środki ostrożności, gdyż nie tylko zwykli ludzie, lecz także buddyjscy mnisi oraz taoistyczni kapłani, cierpieli ucisk ze strony siepaczy despotycznego Wang Shichong’a. Żołnierze z królestwa Zheng, często napadali na taoistyczne świątynie oraz buddyjskie klasztory, plądrując, grabiąc i niszcząc.

Pewnego dnia shaoliński mnich Zhi Shou, odpowiedzialny za karmienie gospodarskich zwierząt, po zjedzeniu posiłku w postaci dwóch misek „cienkiej” jarzynowej zupy, udał się na pole, na którym młócono zboże, by tam odpocząć. Usiadł na ziemi opierając się plecami o stos słomy za którym przebiegała główna droga wiodąca ze wschodu na zachód. Po chwili usłyszał cichą rozmowę dobiegającą z drugiej strony stogu. Jakiś mężczyzna powiedział:

– *Wygląda na to, że naprawdę jesteśmy uwięzieni w prowincji Henan i tutaj umrzemy. Wszystkie drogi są silnie strzeżone przez żołnierzy z państwa Zheng, a oni nikomu nie pozwalają przekraczać punktów kontrolnych.*

Kobięcy głos odpowiedział:

– *Och! Gdybyśmy nie zdołali uciec, z pewnością zostalibyśmy przez nich rozdeleni i pobici. Och! Spójrz tylko, co znalazłam! Jest to jakiś kawałek ozdobnego kamienia. Jest idealnie kwadratowy i pokrywa go jakiś napis.*

Mężczyzna odparł:

⁶ Miasto Luoyang przez ponad 1200 lat było stolicą trzynastu chińskich dynastii, w tym: Xia, Shang, Zachodniej Zhou, Wschodniej Han, Sui i Tang (przyp. autor).

–Przynieś go tutaj i pozwól mi na niego spojrzeć. Hmm... są tu zapisane wyrazy „Li Shi Min”. O bogowie! To cesarska pieczęć!

Zhi Shou usłyszawszy te słowa szybko wstał, obszedł stóg i podszedł do dwojga uchodźców siedzących na słomie. Obok nich leżały na ziemi zwinięte dwa koce. Rzekł do nich:

– Jaka cesarska pieczęć? O czym wy mówicie? Gdzie ją znalazłaś? Tutaj? Pozwól mi ją zobaczyć.

Pieczęć była wykonana z jednego kawałka jadeitu. Siedzący mężczyzna podał ją Zhi Shou a następnie opowiedział kim są i jaką drogą tu dotarli. Okazało się, że są ubogim małżeństwem i pochodzą z Qingnituo. Słyszając o rekordowym urodzaju zbóż na terenach rządzonych przez cesarza z dynastii Tang, postanowili wyruszyć z obszaru objętym suszą, gdzie mieszkali, przejść przez punkt kontrolny w Tongguan i podążyć drogą wiodącą na zachód w poszukiwaniu żywności i pracy. Przybyli do Cijianzhen dzień wcześniej przed zapowiedzianą w tym miejscu wizytą królewskiego siostrzeńca i dowódcy armii - Wang Renze. Miał on tam przybyć w celu inspekcji oddziału stacjonujących tu żołnierzy, kontrolujących wszystkich podążających tą drogą ludzi. Silni młodzi mężczyźni byli chwytni i siłą wcielani do wojska, natomiast starzy i słabi wysyłani do pracy przy zbiorze i przewozie zboża lub budowaniu barykad. Wiele kobiet zostało pojmanyh i brutalnie zgwałconych. Małżonkowie uciekli z jednej z takich chaotycznych łapanek. Biegając wyschniętym korytem potoku wpadli do jakiegoś zagłębienia, upadając na suchy grunt. Szczęśliwie uniknęli obrażeń, gdyż w znacznej części składał się on z wyschniętego mułu. Przerażony mężczyzna skulił się na dnie mulistego dołu, natomiast jego żona, odważniejsza od niego, podczołgała się do pobliskiej kępy roślin i obserwowała co się dzieje. Ujrzała żołnierzy z państwa Zheng wiążących pojmanyh, nieznaną jej, bogatych i najprawdopodobniej szlachetnie urodzonych dworzaków z cesarstwa Tang. Wepchnęli ich do więziennego powozu i wywieźli w kierunku Luoyang. Czynili to, nieustannie ich przeklinając i oskarżając o szpiegostwo na rzecz cesarza Gaozu z dynastii Tang.



Fot. 27



Fot. 28

- Fot. 27. Obraz cesarza Gaozu (566- 635 n.e), założyciela i pierwszego wadcy dynastii Tang; przed objęciem tronu nosił on rodowe nazwisko i imię Li Yuan. (fotografia pochodzi z sieci Web)
- Fot. 28. Obraz księcia Li Shin Min (598- 649 n.e), syna cesarza Gaozu, który po śmierci ojca został drugim władcą dynastii Tang; jako cesarz przyjął imię Tai Zong a lata jego rządów (627-649 n.e.) nazywane są okresem Zhenguan (fotografia pochodzi z sieci Web)

Gdy żołnierze odjechali, kobieta podeszła do miejsca, w którym szlachetnie urodzeni ludzie zostali skrępowani i znalazła tam leżącą na ziemi kamienną pieczęć. Gdy mnich Zhi Shou usłyszał tę opowieść, udał się wraz z małżonkami do miejsca, w którym zamieszkiwał wraz z pozostałymi dwunastoma mnichami. Gdy opowiedział im o wszystkim, główny mnich Zhi Cao powiedział:

– Ta jodeitowa pieczęć należy do cesarskiej rodziny i nie może pozostawać w rękach pospolitych ludzi.

Następnie mnisi dali małżonkom worek mąki sorgo i poradzili aby niezwłocznie udali się najdalej od Luoyang jak to możliwe. Po odejściu mężczyzny i kobiety, trzynastu mnichów usiadło by omówić całą sprawę. Wszyscy byli zgodni co do tego, że zarówno władca Li Yuan (tj. cesarz Gaozu) z dynastii Tang oraz jego syn Li Shinmin zarządzili państwem w harmonii z niebiosami, oraz że byli wrażliwi na los swoich poddanych. Przychylność niebios przejawiała się w corocznie obfitych zbiorach, z których oddziały cesarskie pobierały niewielką dziesięcinę, pozostawiając resztę chłopom uprawiających ziemię w trosce o ich dobrobyt.

Skrajnie inną postawę prezentował władca Wang Shichong. Po ogłoszeniu się cesarzem, wprowadził w kraju chaos, krzywdził ludzi i w istocie nie był nikim więcej, niż zwykłym, pospolitym bandytą. Mnisi ustalili, że szlachetnym człowiekiem, który został pojmany przez żołdaków Wang Shichong'a najprawdopodobniej był podróżujący w przebraniu książę Li Shinmin. Zdecydowali więc, że musi on zostać uratowany. Im dłużej myśleli o całej tej sytuacji, tym stawiali się coraz bardziej niespokojni. Każdy z nich ślubował, że jako shaoliński mnich ma obowiązek podejmowania działań w celu ochrony interesów kraju. W końcu mnich Shan Hu zdecydował, że w dowód szczerości złożonych przed laty buddyjskich ślubów, wszystkich trzynastu mnichów ruszy ratować księcia Li Shinmin.

W tym czasie miasto Luoyang było ściśle kontrolowane i silnie strzeżone. Miejskie bramy były otwierane o świcie i zamykane o zmierzchu. W dniu, w którym mnisi dotarli do Luoyang, słońce chyliło się już ku zachodowi, a ludzie pospiesznie zmierzali w kierunku bram miasta by je przekroczyć, zanim zostaną na noc zamknięte. Mnisi podróżowali przebrani za tragarzy drewna i każdy z nich niósł na ramionach ładunek drewna opałowego. Dzięki przebraniu bez problemu dotarli nierozpoznani do bram miasta, podążając „gęsiego” za mnichem Zhi Shou. W młodości, Zhi Shou nauczył się w klasztorze Shaolin technik zadawania precyzyjnych uderzeń w określone punkty ciała. Po trafieniu takim ciosem człowiek padał nieprzytomny lub stawał się niezdolny do ruchu. Gdy przed laty karmiąc zwierzęta został on ugryziony przez konia, w złości uderzył go w kark, tuż za czaszką, a zwierzę zważyło się natychmiast nieprzytomne na ziemię. Od tego dnia koń ten na widok Zhi Shou zawsze trząsł się ze strachu. Jego techniki punktowych uderzeń były klasyfikowane jako odrębny system walki, a od okresu Wude Yuan (tj. 618-626), w czasach panowania dynastii Tang, zostały one oficjalnie uznane za jedną ze sztuk walki klasztoru Shaolin. Gdy misi zbliżyli się do miejskiej bramy, Zhi Shou celowo się potknął, upuścił niesiony przez siebie ładunek drewna, po czym błyskawicznie zadał kilka punktowych uderzeń osobom wędrującym obok niego. Wszyscy padli nieprzytomni na ziemię. Gdy wśród pozostałych ludzi zmierzających do miasta wybuchła panika, trzynastu mnichów wślizgnęło się niepostrzeżenie do miasta i wmiszało w uliczny tłum.

Mnich Shan Hu, przed laty, mieszkał w Luoyang u swego wuja. W tamtym czasie, jako mały chłopiec dobrze poznał całe miasto, znał więc każdy jego zakamarek. Gdy mnisi weszli do miasta, Shan Hu objął więc prowadzenie. Pewnym krokiem wiódł współtowarzyszy wijącymi się ulicami i wąskimi uliczkami. Gdy słońce zaczęło zachodzić, zaczęli biec. Przemierzając zygzakiem uliczki cesarskiego miasta, w ostatnich przebłyskach dziennego światła minęli świątynię Tudi⁷.

⁷ *Tudi* –w chińskich wierzeniach ludowych oraz w buddyzmie i w taoizmie opiekuńczy „bóg ziemi”. W mieszkaniach wielu chińczyków znajdują się małe kapliczki z jego wizerunkiem. Często ustawione są one pod głównym ołtarzem kultu przodków. Wyznawcy z reguły wnoszą do niego modły prosząc o bogactwo oraz zdrowie dla żyjących, lub przed pochówkiem zmarłych, w podzięce za możliwość wykorzystania na ten cel ziemi (aby szczątki doczesne zmarłego mogły powrócić do ziemi z której materialnie powstały). Jest on zwykle przedstawiany jako brodaty starzec w złotym kapeluszu, w złotej lub czerwonej szacie. Z reguły w prawej ręce trzyma drewniany kostur a w lewej sztabkę złota. Symbolizują one długowieczność w dobrym zdrowiu oraz bogactwo (przyp. autor)



Fot. 29



Fot. 30

Fot. 29 – 30. Ołtarze bóstwa Tudi (zdjęcia pochodzą z sieci Web)

Pałac cesarski był niejako „miastem w mieście”. Otoczony był nowo wybudowanym, dwu i pół metrowej grubości murem, wznoszącym się na prawie dwanaście metrów. Po dotarciu do muru mnisi przemykali się ukryci w jego cieniu. Biegając, zaczęli pozbywać się treningowych obciążników, które mieli na sobie. Były nimi większe i mniejsze worki z piaskiem, przymocowane do ich nadgarstków, kostek, ramion i klatki piersiowej. Gdy się ich pozbyli, poczuli się lekko jak ptaki. Wykorzystując umiejętności nabyte podczas wieloletniego szkolenia zwinnie wspięli się na pałacowy mur, wykorzystując do wspinaczki trzymane w dłoniach buty, których twarde podeszwy pełniły rolę czekanów. Po przekroczeniu muru, dostali się na teren cesarskiego więzienia znajdującego się obrębie cesarskiego pałacu. Jego teren był silnie strzeżony przez nieustannie przemieszczające się, kilkusobowe patrole wartowników. Maszerowali oni tam i z powrotem w regularnych odstępach czasu. Pu Sheng chcąc bez większych problemów pokonać i tę przeszkodę, postanowił poruszając się cicho jak kot podczołgać się wzdłuż ściany budynku do więziennej bramy. Gdy był już w niewielkiej odległości od niej, wstał i szybko podbiegł do strzegącego jej wartownika. Gdy ten zwrócił się twarzą w jego stronę, mnich natychmiast wykonał ruch *Dziki Tygrys Przeskakuje Wąwóz*, skacząc do przodu i chwytając strażnika za gardło. Gdy jego ciało zwiotczało w salowym uścisku palców Pu Shenga, uniósł mężczyznę i rzucił bezgłośnie jak niewielkiego kurczaka w ciemny kąt, poza zasięg czyjegokolwiek wzroku. Biorąc z niego przykład, mnisi Zhi Xing, Dao Guang, Shan Hui i Ming Yue szybko i bezgłośnie rozprawili się z pozostałymi strażnikami. Po kilku minutach nie pozostał ani jeden patrol strzegący muru i więziennych budynków.



Fot. 31. Galeria figur w klasztorze Shaolin (scena widoczna na zdjęciu przedstawia shaolińskich mnichów walczących ze strażnikami więzienia, w którym uwięziony był książę Li Shinmin - fot. autor)

Wtedy Shan Hu chwycił jednego z pojmanych strażników, potrząsnął nim i szepnął mu do ucha:

– Powiedz nam, gdzie są przetrzymani więźniowie? Uważaj jednak na to co mi odpowiesz, gdyż jedno twoje nieprawdziwe słowo spowoduje, że skręcę ci kark i oderwę twoją głowę od reszty ciała.

Wartownik drżąc ze strachu zaczął powtarzać:

– Nie mogę powiedzieć, naprawdę nie mogę!

Jednak kiedy ponownie spojrzął w oczy mnicha, to co w nich dostrzegł skłoniło go do natychmiastowej zmiany zdania. Dokładnie opisał mu, gdzie był przetrzymywany książę Li Shinmin oraz gdzie były przechowywane klucze. Wszyscy strażnicy zostali skrępowani i zakneblowani, chustami, które uprzednio nosili na szyi. Gdy to zrobili, umieścili związanych strażników w ciemnym zaułku, gdzie trudno byłoby ich wypatrzyć. Następnie mnisi, stając jeden drugiemu na barkach, utworzyli ze swych ciał „ludzką drabinę”, po której jako pierwszy wspiął się na dach więziennego budynku Tan Zong, a za nim Zhi Shou i Pu Sheng. Stamtąd udali się do więziennych zabudowań w celu ratowania księcia. Pozostali mnisi zostali czuwając na zewnątrz.

Postępując zgodnie ze wskazówkami podanymi przez pojmanego strażnika, trzech mnisi przeszli nie więcej, niż sto kroków po dachu budynku i dotarli do wewnętrznej bramy więzienia. Cały teren był jasno oświetlony lampami a dwóch strażników stało czujnie przed bramą. Tan Zong spojrzął znacząco na pozostałych dwóch mnichów a następnie bez słowa wykonał akrobatyczny skok z obrotem ciała w powietrzu o

nazwie *Obróć Perłową Kurtynę*, przeskakując na dach najbliższego budynku. Nie czekając na to, aż strażnicy go dostrzegą, skoczył w dół i wykonując technikę o nazwie *Krogulec Obraca się w Powietrzu*, objął i ścisnął nogami szyje obu strażników. Gdy zemdleli, szybko ich związał i usunął ciała z widoku. Gdy to uczynił, dostał się ponownie za dach i udał się nad drzwi pomieszczenia, w którym trzymane były klucze. Następnie, wisząc do góry nogami na okapie dachu w postawie *Złoty Hak Zwisa Przy Ścianie* poślinił palec i zwilżył nim papierowe przepierzenie w górnej części okna. Gdy papier zwilgotniał, przepierzenie stało się miękkie. Bezgłośnie przedziurawił je palcem i zajrzał do środka, by zorientować się co się w nim znajduje. Ujrzał ziewającego żołnierza - klucznika, siedzącego przy stoliku. Mnich balansując ciałem skoczył w powietrze, obrócił się w trakcie lotu o 180 stopni i cicho opadł na podłogę, pewnie stając na nogach. Bez chwili zwłoki, silnie pchnął drzwi, wskoczył do wnętrza pokoju i chwycił klucznika za kołnierz, zamierzając odebrać mu klucze. Gdy ten się odwrócił i ujrzał Tan Zong'a, twarz mu poszarzała ze strachu i nabrała koloru świeżej ziemi. Bez słowa sprzeciwu posłusznie przekazał mnichowi wszystkie posiadane przez siebie klucze. Tan Zong związał ręce i nogi klucznika, zakneblował go i rzucił w ciemny kąt w rogu pomieszczenia a następnie otworzył drzwi do celi. Wiedząc że Zhi Shou czuwa na zewnątrz, wszedł do jej wnętrza. Ujrzał w niej księcia Li Shinmin zakutego w ciężkie drewniane dyby, siedzącego na posadzce w rogu pomieszczenia ze spuszczoną głową. Dyby ciasno otaczały jego szyję, a solidne belki z których zostały wykonane, spoczywały na jego ramionach. Widać było, że księżę porzucił nadzieję na oswobodzenie się z tego jarzma. Gdy Li Shinmin usłyszał odgłos kroków, spojrzał w górę. Ujrzawszy wielkiego mężczyznę zmierzającego w jego kierunku pomyślał, że zapewne będzie po raz kolejny przesłuchiwany i torturowany w środku nocy. W obliczu tej perspektywy załamał się i z przerażenia cały się spocił. Ku jego zdziwieniu, mężczyzna podszedł do niego, wyciągnął klucze i otworzył zamek spoczywających na jego barkach dybów. Gdy Li Shinmin po zdjęciu jarzma zaczął po chwili odzyskiwać czucie w mięśniach ramion i szyi, poczuł, że zaczyna mu się kręcić w głowie a obraz przed jego oczami się rozmazał. W chwili gdy już miał zemdleć i paść na posadzkę, Tan Zong pochylał się przed nim, chwycił go, unióś i ułożył sobie na ramionach. Następnie wynióś księcia na zewnątrz i wraz z ubezpieczającymi ich Zhi Shou i Pu Sheng'iem podążającymi tuż za nim, szybko ruszył w drogę powrotną, chcąc się jak najszybciej wydostać z obszaru więzienia i miasta.

Gdy nastał świt, miejskie bramy zostały otwarte. Stali przy nich i czekali Shan Hu, Zhi Cao i Hui Chang. Gdy wszystkich trzynastu mnichów ponownie się zebrało, Shan Hu powiedział:

– Przed chwilą pojaliśmy kapitana cesarskiej straży. Powiedział nam, że Wang Shichong pojechał na przełęcz Hulao, i jeszcze nie powrócił, natomiast jego siostrzeniec Wen Renze jest sam w tutejszej siedzibie dowództwa. Z okazji pochwylenia księcia Li Shinmin wydaje on dzisiaj bankiet dla wszystkich swoich urzędników. Po bankiecie zamierza się udać do Domu Rozkoszy, by spędzić w nim relaksujący wieczór.

Mnisi uznali, że „lepiej zrobić dwie rzeczy właściwie, niż nie zrobić ich w ogóle”. Podzielili się na dwie grupy, z których pierwsza miała za zadanie wywieźć księcia Li Shinmin z miasta i poczekać na pozostałych mnichów na rogatkach Luoyang, natomiast druga ująć bandytę Wang Renze. Tan Zong, Shan Hui i dwóch innych mnichów wyruszyło pod przywództwem Shan Hu zrealizować to niebezpieczne zadanie. Przebyli skrzyżowanie na ulicy Yingluo, przeszli ulicę Yanwating, a gdy minęli ulicę ze straganami i sklepami oferującymi tofu (tj. twarogu z soi), usłyszeli głośny kobiecy głos dochodzący zza wysokiego muru, wzdłuż którego maszerowali. Zatrzymali się i spoglądając przed siebie, dostrzegli w świetle jutrzenki czterech żołnierzy Zheng stojących przed bramą pobliskiej posesji. Shan Hu znacząco klepnął w ramię Tan Zong'a i w bezsłownym porozumieniu wraz z dwoma pozostałymi mnichami, rzucili się na żołnierzy, jak „bóstwa burzy przelatujące w poprzek nieba przy huku grzmotów i uderzeń piorunów”. Gdy dopadli żołnierzy, Tan Zong zaatakował ich serią kopnięć o nazwie *Pięć Kwiecistych Kopnięć Latających Stóp*, lecz zanim zdążył je wszystkie wykonać, czterech żołnierzy zostało już powaleni. Po chwili zostali oni fachowo związani i klęczeli w postawie *Pies Jedzący Gówna*.

Tan Zong odezwał się do nich cicho:

– *Co tu robicie? Odpowiadajcie szybko i mówcie prawdę. Ostrzegam was, że jeśli powiecie choć jedno kłamliwe słowo, zakończę wasze pieskie życie.*

Żołnierze ze strachu szczękali zębami, więc szybko wyznali, że są ochroniarzami Wang Renze. Powiedzieli, że po zakończeniu uczty, gdy Wang Renze napił i najadł się do syta, wyruszył do Domu Rozkoszy, by w nim przyjemnie spędzić czas. Gdy wchodził do niego, jedna z tamtejszych kobiet wpadła mu w oko i postanowił się z nią „zabawić”. Wang Renze przebywał w środku, a czterech ochraniających go żołnierzy pozostało przed budynkiem, strzegąc bramy i nikogo nie wpuszczając do wewnątrz. Gdy pojmani żołnierze skończyli mówić, Tan Zong i Ming Yue wbiegli na podwórze pozostawiając Shan Hu, Dao Guang i Shan Hui, aby czuwali przy bramie. Gdy dwaj mnisi przekroczył próg domostwa zostali dostrzeżeni przez dwóch kolejnych żołnierzy stojących na straży przed jednym z pomieszczeń. Jeden z nich krzyknął:

– *Hej, dranie! Kto was tu wpuścił?! Wy ...*

Zanim jednak zdążył dokończyć, Tan Zong rzucił się na nich, chwycił ich głowy i wykonując ruch o nazwie *Zamykanie Drzwi Oburącz*, uderzył nimi o siebie roztrzaskując je i wysyłając ich obu w zaświaty. Miało to miejsce kiedy w ochrańnianym dotąd pokoju Wang Renze, po chwilach uniesień właśnie rozstawał się z dziewczyną. Gdy usłyszał wezwanie strażnika stojącego w korytarzu a następnie rumor i głuchą ciszę, pojął, że dzieje się coś niepokojącego. Szybko zaryglował mocno od wewnątrz drzwi i zgasił lampę. Gdy Tan Zong silnie pchnął drzwi, okazało się, że są solidne i mocno zablokowane. Rozglądając się za innym wejściem do pokoju dostrzegł znajdujące się w ścianie obok drzwi, pokryte wojłokiem okno. Odkrył, że znajdują się w nim kraty. Były one mocno osadzone w murze i zbyt masywne, by zdołał je wyłamać lub wyrwać. Dwaj mnisi zaczęli niespokojnie krążyć po korytarzu szukając sposobu, by dostać się do wnętrza pomieszczenia. W pewnym momencie, gdy Tan Zong przechodził obok kuchni, poczuł silny, kwaśny zapach wydobywający się ze stojącej w niej kadzi. Gdy zajrzał do jej wnętrza, okazało się, że

była wypełniona octem. Wpadł wówczas na pomysł, aby wraz z Ming Yue, który stał na straży u drzwi pilnując aby Wang Renze nie uciekł, przenieść kadź z octem i wylać go na ścianę pokoju, w którym ukrył się bandzior. Ściany budynku zostały wzniesione z niewypalanych, a jedynie suszonych na słońcu cegieł, więc po polaniu ich skondensowanym octem, zaczęły one szybko mięknąć. W czasie krótszym, niż potrzeba na wypalenie dwóch fajek wodnych, pojawiła się w niej wielka dziura. Tan Zong wskazał ją mnichowi Ming Yue, a gdy ten dla odwrócenia uwagi zaczął się głośno dobijać do drzwi pokoju, Tan Zong wykorzystał hałas, i w miejscu w którym ściana zaczęła kruszeć, przebił się przez nią do wnętrza pomieszczenia. Gdy Wang Renze zobaczył, że ktoś wtargnął do pokoju przez zburzoną ścianę, postanowił go zabić, odcinając mu mieczem głowę. Tan Zong uniknął jednak cięcia i natychmiast wykonał kontratak za pomocą uderzenia *Lecząca Dłoń Złotego Piasku*, trafiając Wang Renze w nadgarstek. Natychmiast po tym odskoczył na środek pokoju, poza zasięg ostrza miecza przeciwnika. Od tej chwili dwaj mężczyźni zaczęli walczyć w ciemności. Wang Renze, używając miecza był w zdecydowanie lepszej sytuacji od nieuzbrojonego mnicha, który wykorzystywał głównie uniki. Po kilku starciach nikt z walczących nie uzyskał przewagi. Gdy w pewnym momencie Tan Zong został przyparty do ściany w kącie pokoju, stanął na czymś, przez co się zachwiał i zamachał rękami by nie stracić równowagi. Gdy spojrzął w dół, zobaczył, że nastąpił na słoik marynowanych warzyw, na którym leżał tłuczek używany do ugniatania sojowego twarogu tofu. Chwycił go w obie dłonie, uniósł i uderzył nim Wang Renze techniką *Białego Węża Wysuwającego Język*, roztrzaskując go na nim. Trafiony Wang Renze upadł na podłogę. Tan Zong postawił jedną stopą na jego piersi i rozkazał dziewczynie by zapaliła lampę a następnie odryglowała i otworzyła drzwi pokoju. Gdy Ming Yue wszedł do środka, zobaczył Wang Renze leżącego na podłodze i wściekle przeklinającego. Z jego klatki piersiowej oraz nadgarstka sączyła się krew. Tan Zong chwycił kawałek bawełnianego materiału i zakneblował nim Wang'a i z pomocą drugiego mnicha mocno związał go linami. Gdy to uczynił, podniósł go, zarzucił sobie na ramię jak worek zboża i ruszył wraz z pozostałymi mnichami by dołączyć do Zhi Cao i reszty grupy.

Pojmawszy Wang Renze, mnich Zhi Cao oraz towarzyszący mu mnisi włamali się do stajni i ukradli czternaście dużych koni - jednego dla księcia Li Shinmin, pozostałe zaś dla nich samych. Szybko wyjechali z miasta, kierując się w stronę rogatek przy moście, gdzie czekali na nich ich klasztorni bracia wraz z oswobodzonym księciem. Gdy dotarli do mostu, Tan Zong zarzucił skrzepowanego Wang Renze na koński grzbiet i sam dosiadł tego konia, przytrzymując więźnia jedną ręką. Jeźdźcy ruszyli drogą, kierując się na zachód. Nie ujechali jednak daleko, gdy usłyszeli odgłosy ścigającego ich oddziału żołnierzy Zheng. Szybko zbliżali się oni do grupy uciekinierów na szybkich i nieustannie poganianych wierzchowcach. Gdy oddział Zhang był już w niewielkiej odległości od nich, nieoczekiwanie z zachodu nadjechała grupa jeźdźców z wzniesioną chorągwią cesarstwa Tang. Li Shinmin ucieszył się na ich widok, gdyż zdał sobie sprawę, że mogą go uratować. Jeźdźcy Tang w pełnym galopie przejechali obok mnichów i runęli wprost na ścigających ich żołnierzy Zheng, rąbiąc i tnąc zarówno jeźdźców jak i ich konie. Po

chwili ziemia usłana była ciałami martwych żołnierzy i ich wierzchowców. Kilku ocalałych żołnierzy Zhang w popłochu rzuciło się do ucieczki w kierunku Luoyang.

Gdy napięcie opadło, a książę był wolny i bezpieczny, mnisi opowiedzieli mu szczegółowo całą tę historię. Po przekazaniu Wang Renze żołnierzom księcia Li Shin Min oraz zwróceniu mu jego jadeitowej cesarskiej pieczęci, pełni ducha i w poczuciu dobrze wypełnionego obowiązku powrócili do Boguzhuang, by pilnować klasztornych włości.



Fot. 32. Galeria figur w klasztorze Shaolin; scena widoczna na zdjęciu przedstawia moment odbicia księcia Li Shinmin z niewoli przez shaolińskich mnichów, z których jeden pomaga wsiąść księciu na konia (fot. autor)

OPOWIADANIE SZÓSTE

Cesarz Tai Zong nagradza shaolińskich mnichów

Gdy książę Li Shinmin (599 - 649 n.e.) z dynastii Tang (618 - 907 n.e.) został cesarzem, przyjął imię Tai Zong. Jako władca Chin często rozmyślał o tym, jak przed laty został uratowany przez trzynastu shaolińskich mnichów. Miał świadomość, że zawdzięcza im życie. Po objęciu tronu wezwał ich do stolicy, aby nagrodzić ich za ten czyn. Gdy tylko cesarskie wezwanie dotarło do klasztoru Shaolin, trzynastu mnichów pod przywództwem mnicha Tan Zong'a udało się niezwłocznie do stolicy Chang'an (obecnie miasto to nosi nazwę Xian). Szli bez przerwy przez dzień i noc. Cesarz decydując się nagrodzić mnichów, zamierzał przy okazji zobaczyć ich poziom wyszkolenia w sztukach walki. Jeśli okazałyby się on wysoki, stanowiłby wielką wartość, przydatną w ochronie i rozświetleniu dynastii Tang.



Fot. 33. Obraz cesarza Tai Zong'a; przed koronacją, jako książę, nosił imię Li Shinmin (obraz z sieci Web)

W tym samym czasie gdy wezwano mnichów do stolicy, zorganizowano w niej również uroczystość odznaczenia wysokiej rangi urzędników wojskowych. Na obwieszczeniach informujących o tej uroczystości zapisano, że do cesarskiego pałacu zaproszono w tym dniu mnichów z klasztoru Shaolin, którzy dadzą publiczny, otwarty dla wszystkich pokaz sztuki walki. Sensacyjna informacja o występie

shaolińskich mnichów lotem błyskawicy obiegnęła miasto. Zarówno zwykli mieszkańcy, żołnierze oraz dworzanie byli zachwyceni perspektywą ujżenia występu trzynastu walecznych mnichów zaproszonych przez cesarza. Wszyscy z niecierpliwością czekali na dzień, w którym odbędzie się pokaz sztuki walki. Mnisi, chcąc wypaść jak najlepiej, trenowali jeszcze intensywniej niż zwykle, doskonaląc każdy, nawet najdrobniejszy ruch.

W wyznaczonym dniu sam, cesarz osobiście udał się na miejsce prezentacji. Najlepsze wykonanie zaprezentował mnich Tan Zong, demonstrując przed zaproszonymi gośćmi oraz zdumionym tłumem gapiów swoje „wybuchowe uderzenia”. W trakcie jego występu każdy z prezentowanych układów formalnych był głośno zapowiadany (każdy ruch posiadał odrębną nazwę). Były to między innymi: *Feniks Rozpościera Skrzydła*, *Dzika Sroka Nurkuje Między Gałęziami Drzewa*, *Złączone Dłonie Pchają Księżyc*, *Jaskółka Śmiga tuż nad Lustrem Wody*, *Biały Tygrys Zagradza Drogę*, *Mała Zrywa Brzoskwinie*, *Biały Wąż Tworzy Podmucha Wiatru*, *Czarny Tygrys Rozszarpuje Serce*, *Zielony Smok Chwyta Ofiarę*, *Czarny Pies Rzuca się na Wróbla*, *Jadeitowa Butla Wisi do góry Dnem*, *Nierób Zmienia Buty*, *Cun Xiao Walczy z Tygrysem*, *Dziki Koń Pije z Koryta*, *Podparcie Słupem Stropowej Belki*, *Złoty Kurczak Wchodzi do Klatki*, *Anioł Leży na Łóżku*, *Podmucha Wywołany Ruchem Skrzydeł Porusza Płatki Śniegu*, *Zamykanie Czterech Boków*, *Wyrwanie Cebuli z Błotnistej Ziemi* i wiele, wiele innych.

Zaprezentowana przez mnicha forma zawierała od czterdziestu do pięćdziesięciu oddzielnych ruchów, a każdy z nich został wykonany „z dzikością tygrysa zbiegającego z góry” oraz siłą i gracją „smoka wyłaniającego się z morskich głębin”. Pozostałych dwunastu mnichów zaprezentowało formy z użyciem tradycyjnych broni takich jak: szabla, ostrze na sznurze, sierpy, włócznia, miecz, halabarda, łuk, kusza, siekiera, topór bitewny, pałka oraz układ walki wykonywany przed dwóch mnichów jednocześnie: „sierpy przeciwko włóczni”. Wszystko zostało błyskotliwie i perfekcyjnie zaprezentowane. Wielki tłum zebranych ludzi był całkowicie pochłonięty tym wspaniałym widowiskiem. Zarówno dorośli, jak i dzieci stali nieruchomo niczym posągi, podziwiając w cichej fascynacji mistrzowski pokaz sztuki walki. Ciszę przerywał jedynie świst powietrza rozcinanego ostrzami broni oraz brzęk stali. Po zakończeniu pokazu trzynastu mnichów zostało wezwanych przez cesarza do Pawilonu Wielkiego Pokoju wznoszącego się w pałacu cesarskim. W jego wnętrzu został ogłoszony edykt cesarski o następującej treści:

1. Klasztor Shaolin otrzymuje pozwolenie na szkolenie w sztuce walki pięćuset mnichów, aby w razie potrzeby służyli pomocą w obronie kraju.
2. Umiejętności wszystkich trzynastu mnichów są godne najwyższego uznania, a oni sami pochwałą. Ich postawa stanowi wzór do naśladowania. Niektórzy z nich zostaną dodatkowo nagrodzeni w następujący sposób:
 - Mnich Shan Hu zostaje wyniesiony do godności przeora,
 - Mnich Zhi Cao zostaje przełożonym klasztornej starszyny,
 - Mnich Hui Chang zostaje Mistrzem Buddyjskich Obrzędów,
 - Mnichowi Tan Zong zostaje nadany stopień generała.

- Mnisi: Shan Hui, Ming Yue, Pu Sheng, Shi Shou, Dao Guang, Zhi Xing oraz Feng w uznaniu swoich zasług oraz odwagi otrzymają cesarskie listy pochwalne.

3. Klasztor Shaolin otrzymuje tysiąc *Mu*⁸ ziemi, jeden młyn napędzany wodą oraz sto *kasaya*⁹.

Gdy edykt cesarski został odczytany wzruszeni mnisi zaczęli wykrzykiwać:

– *Dziękujemy Wasza Wysokość! Dziękujemy! Bardzo dziękujemy!*

Aby uhonorować nagrodzonych mnichów, którzy niegdyś uratowali mu życie, cesarz po zakończeniu ceremonii wydał na ich cześć przyjęcie, na które zostali również zaproszeni najważniejsi cesarscy urzędnicy. Po wejściu do sali bankietowej cesarz usiadł i rozejrzał się. Spostrzegł, że na przyjęcie przybyło dwunastu spośród trzynastu zaproszonych mnichów. Nie było wśród nich generała Tan Zong'a. Gdy zapytał o przyczynę jego nieobecności, mnich Zhi Cao odpowiedział bardzo niepewnie, że Tan Zong przeziębił się i z tego powodu nie przybył na przyjęcie. Powiedział również, że generał Tan Zong bardzo go prosił aby przekazał Cesarskiej Mości, że prosi o wybaczenie z powodu swojej zdrowotnej niedyspozycji. Słyszając słowa odpowiedzi cesarz pomyślał sobie:

– *Podczas pokazu sztuki walki Tan Zong poruszał się jak dziki tygrys. Był silny jak lew, a bronią władał wprost wyśmienicie. Jak ktoś taki mógł się tak szybko rozchorować?*

Gdy przyjrzał się wnikliwie obecnym na przyjęciu mnichom, zauważył, że wszyscy oni byli niezadowoleni. Wydało mu się to nieco podejrzane, więc ponownie zapytał:

– *Czy aby generał naprawdę się przeziębił?*

Nikt na to pytanie nie odpowiedział. Gdy cisza przeciągnęła się, po kilku minutach mich Feng podszedł do cesarza, ukląkł i powiedział:

– *Wasza Wysokość! Generał nie jest chory. Po zakończeniu prezentacji sztuki walk w celu zlikwidowania gorzkiego smaku w ustach zjadł cebulę. My, buddyjscy mnisi, nie jadamy mięsa i nie pijemy wina, ponadto zgodnie z naszą klasztorną regułą nie spożywamy również cebuli, szczypiorku, gorczycy oraz czosnku. Generał jedząc cebulę złamał buddyjskie prawo. Obecnie klęczy on przed posągami Buddy, przeprasza i prosząc o ukaranie. Z tego właśnie powodu nie przyszedł on na ucztę. Wasza Wysokość proszę mu wybaczyć!*

Gdy skończył mówić, zaczął się wycofywać bijąc czołem pokłony do samej posadzki.

W związku z tym, że w istocie buddyjscy mnisi nie jedzą mięsa i ryb, cesarz zamyślił się głęboko, zastanawiając nad przyczyną ich kulinarnych zakazów. Chcąc uhonorować zaproszonych gości, polecił by w cesarskiej kuchni przygotowano na tę ucztę potrawy z mięsa, a jako napój podano różne gatunki wyśmienitego wina a gdy

⁸ Jeden *Mu* odpowiada 665 metrom kwadratowym, więc tysiąc *Mu* obejmuje powierzchnię około 70 hektarów.

⁹ Szaty noszone przez mnichów.

uczta właśnie miała się rozpocząć, okazało się, że przygotowane potrawy i podane napoje nie przypadły gościom do gustu.

Nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł. Odwrócił się i powiedział:

– O ile wiem, spożywanie cebuli wywołuje pocenie się i schładza ciało, co przeciwdziała gorączce. Cebula, jako składnik wielu potraw, pomaga również w trawieniu i wzmacnia śledzionę oraz żołądek. Jedząc czosnek można w organizmie zneutralizować rozmaite toksyny, zabić robaki i zatrzymać czerwonkę. Dlaczego nie wolno wam jeść tych roślin?

Słyszając te słowa, mnisi zawołali chórem:

– Dziękujemy Wasza Wysokość ! Dziękujemy! Bardzo dziękujemy za te słowa!

Cesarz dodał:

– Wino może wyleczyć przeziębienia i pomaga w doprowadzeniu do równowagi Qi w organizmie. Mięso jest pełne białka i energii. Wy, shaolińscy mnisi trenujecie bardzo ciężko każdego dnia, by móc uczestniczyć w obronie kraju. Bez właściwego odżywiania wasza szybkość i siła zmniejszą się. Ogłaszam, że od dzisiejszego dnia cebula, szczypiorek, gorczyca i czosnek oraz mięso i wino mogą być przez was spożywane w rozsądnych ilościach¹⁰.

Gdy słowa te przekazano generałowi Tan Zong, przyszedł na ucztę.

Obecnie w klasztorze Shaolin, na wschód od Pawilonu Króla Nieba wznoszą się dwie kamienne tablice ustawione tu w celu upamiętnienia nagród i przywilejów nadanych mnichom i klasztorowi przez cesarza z dynastii Tang. Na przedniej części jednej z nich wygrawerowano szczegółowy opis nadanych klasztorowi przywilejów oraz nagród przyznanych mnichem. Pod tekstem widnieje podpis „Shin Min”, którego używał książę Li Shin Min, zanim został cesarzem. Na tylnej części tablicy wygrawerowano między innymi imiona trzynastu walecznych mnichów, którzy uratowali mu niegdyś życie.

¹⁰ Po nadaniu shaolińskim mnichom przez cesarza prawa picia wina oraz spożywania mięsa, jedzenia gorczycy, cebuli, czosnku oraz szczypiorku, mogli oni z niego korzystać, lecz nie musieli. Decyzja o spożywaniu produktów mięsnych lub przestrzeganiu diety wegetariańskiej była indywidualnym wyborem każdego z nich. Obecny przeor klasztoru Shaolin mnich Shi Yong Xin przed kilku laty przywrócił w klasztorze surowe reguły żywieniowe obowiązujące mieszkających w nim mnichów przed nadaniem im cesarskich przywilejów. Nakazał on, aby wszyscy mnisi mieszkający w klasztorze Shaolin bez wyjątku byli wegetarianami. Od kilku lat w klasztorze Shaolin przygotowywane są wyłącznie posiłki wegetariańskie, a żaden z mieszkających w nim mnichów nie spożywa produktów mięsnych (przyp. autor)



Fot. 34. Kamienne tablice w klasztorze Shaolin na których wygrawerowano szczegółowy opis przebiegu uwolnienia księcia Li Shin Min przez trzynastu walecznych shaolińskich mnichów (fot. autor)

OPOWIADANIE SIÓDME

Mnich Jue Min chwyta w locie strzały

Za czasów panowania Północnej Dynastii Song, w okresie rządów cesarza Hui Zong'a (1101 – 1119 n. e), w mieście Bianliang żył biedny chłopiec utrzymujący się z żebrania. Każdego dnia, gdy tylko skończył żebrac, najadał się do syta, po czym udawał do klasztoru Xiangguo, by na wiodącej do niego drodze przyglądać się ulicznymi artystom prezentującym sztuki walki z wykorzystaniem włóczni, miecza oraz ostrza na sznurze. Zafascynowany ich sprawnością i biegiłością w operowaniu rozmaitym orężem, po pewnym czasie zaczął ich naśladowywać i tym sposobem poznał nieco chińskie sztuki walki. Po pewnym czasie zaczął rozmyślać o wyjeździe do innego miasta i rozpoczęciu życia artysty sztuki walki, publicznie prezentującego

za opłatą swoje umiejętności. Gdy jednak podzielił się swoimi planami z ulicznymi artystami, ci powiedzieli mu:

– Jeśli rzeczywiście chcesz biegle opanować sztukę walki, powinieneś się udać do klasztoru Shaolin. To, co my potrafimy i prezentujemy w trakcie pokazów, jest niczym w porównaniu z umiejętnościami tamtejszych mnichów.

Słyszając te słowa mały żebrak podjął decyzję, by udać się pieszo do klasztoru Shaolin, zostać buddyjskim mnichem i nauczyć się sztuki walki od tamtejszych mnichów. Jak postanowił, tak uczynił. Pożegnał się z rodziną i wyruszył do klasztoru Shaolin. Przez całą drogę pieniądze na zakup żywności lub samą żywność otrzymywał żebrząc. Po przybyciu do klasztoru i złożeniu religijnych ślubów został buddyjskim mnichem, a jego mistrz nadał mu religijne imię Jue Min. Wkrótce odkrył, że w klasztorze zamieszkiwało ponad tysiąc mnichów i każdego dnia wszyscy oni regularnie praktykowali sztukę walki, wykorzystując do tego rozmaite rodzaje broni, lub walcząc jedynie za pomocą rąk i nóg. Udał się więc do swojego mistrza Miao Gui, i poprosił go o możliwość pobierania takich nauk. Ten jednak, zamiast wyrazić zgodę na jego udział w treningach, wręczył mu parę stalowych pałeczek do jedzenia i kazał nimi chwytać muchy. Jue Min nieco rozczarowany reakcją swojego mistrza i nie mając odwagi powiedzieć choćby jednego słowa sprzeciwu, posłusznie wziął od niego pałeczki. Miał świadomość, że od chwili gdy wybrał mnicha Miao Gui na swego mistrza i poprosił go o nauczanie¹¹, a ten zgodził się, zawarł z nim niepisany kontrakt, zobowiązujący go do absolutnego posłuszeństwa względem niego.

Chcąc nie chcąc, zgodnie z poleceniem mistrza, Jue Min rozpoczął próby złapania muchy za pomocą pary stalowych pałeczek. Jednak jak zapewne wszyscy doskonale wiedzą, muchy są małe i czujne oraz szybko i zwinnie latają, więc pochwycenie ich pałeczkami jest niezwykle trudnym zadaniem. Pomimo tego, Jue Min ćwiczył pilnie przez cały rok, i pod jego koniec stał się wystarczająco szybki, by błyskawicznie wyciągnąć pałeczki i pochwycić nimi żywą muchę siedzącą na jakimś meblu lub posadzce. W czasie drugiego roku jego mistrz nalegał, aby nadal chwytał pałeczkami muchy, i w rezultacie Jue Min był w stanie chwycić pałeczkami muchę w locie. Na początku trzeciego roku, mistrz Miao Gui nakazał mu chwytać pałeczkami komary oraz wróble.

Tego roku lato było gorące i wilgotne. Gdy pewnego popołudnia mistrz Miao Gui drzemał, Jue Min skorzystał z okazji i zabierając z sobą pałeczki udał się nad pobliską rzekę Shaoxi, by się w niej wykąpać. W pobliżu rzeki rosło drzewo morelowe należące do okolicznej wiejskiej rodziny a jego gałęzie wprost uginały się od

¹¹ Zgodnie z wielowiekową tradycją obowiązującą w klasztorze Shaolin, uczeń po znalezieniu odpowiadającego mu nauczyciela, prosi go o przyjęcie na ucznia. Aby okazać mu wielki szacunek, czyni to klęcząc i głęboko się kłaniając. Składa on pokłon dosłownie czołobitnie, dotykając czołem do podłoża. Jeśli zostanie przyjęty, wybrany przez niego nauczyciel staje się jego mistrzem, a późniejsza edukacja dotyczyć będzie wielu stref życia, rozciągając się dalece poza trening sztuki walki. Mistrz jest życiowym przewodnikiem ucznia. Czasami pretendent na ucznia jest dodatkowo zobowiązany do zapłaty za czesne, lecz nie jest to regułą. Jeśli uczeń zostanie przyjęty, mistrz informuje go o tym oraz wręcza mu ubiór treningowy bądź, jeśli dzieje się to w świątyni, szatę mnicha. W przypadku odmowy, mistrz grzecznie odmawia i wręcza jakiś drobny upominek. W klasztorze Shaolin istnieje patriarchalny system zależności i nauczania, zgodnie z którym uczeń może mieć jedynie jednego mistrza (przyp. autor).

dojrzałych owoców. Jue Min, przechodząc obok, zerwał kilka z nich i wrzucił do niesionego na placach wiklinowego kosza. Po dotarciu do rzeki, zdjął ubranie i z morelą w dłoni wszedł do wody by się ochłodzić. Gdy zaczął się kąpać, jednocześnie jedząc owoc, ujrzały go dzieci strzegące morelowego drzewa przed ptakami. Widząc, że młody mnich jadł morelę zerwaną z ich drzewa, zaczęły go przeklinać i wyzywać a w końcu wyszydzać:

– Hej, ty mały mnichu z wiklinowym koszem na plecach! Odwróć się do nas twarzą! Może zamiast naszych morel, weźmiesz nas do kosza i poniesiesz na plecach jak muł?

W związku z tym, że Jue Min dorastał żebrząc na ulicach miasta, niejednokrotnie w przeszłości słyszał podobne wyzwiska pod swoim adresem, więc teraz nie zareagował na nie. Wiejskie dzieci widząc, że ich obelgi i zaczepki pozostały bez echa, podbiegły rozwścieczone do niego, weszły do wody, otoczyły go, a następnie zaczęły chlapać wodą. W odwecie, Jue Min zaczął je również ochlapywać, więc widząc, że i ten typ perswazji całkowicie zawiódł, wybiegły z rzeki na brzeg i zaczęły rzucać w niego kamieniami. Chociaż kamienie leciały w jego kierunku jeden po drugim, Jue Min bez problemu łapał wszystkie w locie swoimi stalowymi pałeczkami, i jeden po drugim, odrzucał za siebie do rzeki. Pomimo, że dzieci ciskały w niego coraz większymi kamieniami, nic to nie zmieniło. Nieważne czy kamienie były duże, czy też małe, wszystkie zostały pewnie przechwycone w locie pałeczkami i wrzucone do wody.

Gdy jednak po pewnym czasie usłyszał, jak jego mistrz go woła, wyszedł wody, ubrał się i pobiegł do klasztoru, gdzie usiadł jak gdyby nigdy nic na klasztornym dziedzińcu, pomiędzy dwoma niewielkimi słupami. Regułą obowiązującą wszystkich mnichów nowicjuszy jest, aby każdorazowo zgłaszali oni swoim mistrzom zamiar wyjścia z klasztoru, a po powrocie niezwłocznie informowali ich o tym fakcie. Mnich Jue Min nie tylko opuścił klasztor bez wiedzy i aprobaty swojego mistrza, lecz bez pozwolenia zerwał, a więc de facto ukradł owoce z cudzego drzewa. Jego mistrz wiedział o całym zdarzeniu, gdyż doniosły mu o tym dzieci, będące uczestnikami zdarzenia. W związku z tym, że buddyjskie prawo ostro potępia takie zachowania, jego mistrz był bardzo zły. Nakazał młodemu Jue Min aby w akcie skruchy i pokuty przez cały dzień i całą noc nieprzerwanie klęczał i palił kadzidła przed posągami Buddy, w akcie samokrytyki głośno informując o swoim występku każdego mnicha, który w tym czasie znajdzie się w jego pobliżu. Jue Min bez słowa sprzeciwu przyjął polecenie swojego mistrza, akceptując karę i publiczne przyznanie się do błędu. Następnego dnia jego mistrz nakazał mu powrócić do chwytania latających owadów stalowymi pałeczkami. Tym razem nakazał mu jednak, by nie pozwalał sobie na najdrobniejszą nawet niedokładność. Nie miało znaczenia jakiego gatunku był chwytny owad lub ptak, i jakiej był wielkości. Miał złapać każdego, którego zamierzał chwycić. Jue Min kontynuował tę dziwną praktykę przez kolejny rok po którym uświadomił sobie, że ćwiczenia łapania pałeczkami owadów i ptaków trwały już całe trzy lata.

W czwartym roku, jego mistrz zezwolił mu na odbycie podróży do domu, by odwiedził swoją rodzinę. Poleciał mu, by po tym niezwłocznie powrócił do klasztoru.

Jue Min dowiedziawszy się o możliwości odwiedzenia rodzinnego domu był bardzo podekscytowany i pragnął wyruszyć w drogę jak najszybciej. Udał się więc niezwłocznie do pomieszczenia w którym mieszkał, spakował swoje rzeczy osobiste do tobołka, który następnie zarzucił sobie na plecy, chwycił swoje stalowe pałeczki i rażnym krokiem ruszył w kierunku głównej bramy klasztoru. Towarzyszył mu jego mistrz Miao Gui, którzy postanowił go odprowadzić do bramy i jednocześnie przetestować jego umiejętności. Gdy zbliżali się do głównej bramy, jego mistrz pożegnał go i zatrzymał się, a Jue Min poszedł dalej w kierunku wyjścia. Wówczas Miao Gui wyjął ukrytą wcześniej w swojej szacie procę, a do skórzanej miseczki na pocisk włożył stalową kulkę wielkości włoskiego orzecha. Gdy jego uczeń znajdował się już w wystarczającej odległości od niego, wystrzelił ją w jego kierunku, mierząc w plecy. Pomimo że stalowa kulka wystrzelona z procy trafiając w plecy, nie mogła go zabić, jednak z pewnością mogła zadać silny ból, a nawet chwilowo sparaliżować. Jednak gdy Jue Min usłyszał za sobą świst, pomyślał, że to mucha lub cykada, odruchowo odchylił się, błyskawicznie wyciągnął stalowe pałeczki i chwycił nimi w locie żelazną kulkę. Gdy to uczynił, jego mistrz podszedł do niego i powiedział z uznaniem:

– *Twoje kung fu jest dobre. Możesz wrócić do domu bez strachu*¹².

Gdy Jue Min przeszedł przez Hulao, tj. bramę Przełęcz Tygrysa¹³, dostał się na teren walki dwóch armii. Gdy zapytał przypadkowo napotkanych ludzi o to co się dzieje, dowiedział się, że żołnierze szturmujący bramę w murze pochodzą z państwa Jin, natomiast obrońcy bramy są żołnierzami cesarstwa dynastii Song. Powiedziano mu również, że broniący bramy żołnierze byli oblegani już od siedmiu dni a ich dowódcą był Cheng Kui.

Gdy Jue Min usłyszał to nazwisko, przypomniał sobie, że gdy przed kilku laty żył na ulicach miasta żebrząc o żywność, a zima była bardzo mroźna, człowiek ten ulitował się nad nim i dał mu jakieś stare ubranie aby nie zamarznął. Postanowił więc udać się do bramy i spotkać się z nim.

Gdy wszedł na teren koszar garnizonu, spostrzegł, że żołnierze byli głodni, nie posiadali zapasów żywności oraz amunicji. Spichlerze były puste, a w zbrojowni nie

¹² „Kung fu” jest terminem o głębokiej treści. Składa się z dwóch słów: „kung” - oznaczającego pracę oraz „fu” oznaczającego czas. W szerszym rozumieniu oznacza on osiągnięcie wysokiego poziomu umiejętności w jakiejś dziedzinie, która wymagała systematycznej pracy w długim przedziale czasu. Zgodnie z tą definicją, człowiek może uzyskać kung fu np. w tańcu, grze na instrumencie, śpiewie, kaligrafii, malarstwie, deklamacji, itp. W dialekcie kantońskim języka chińskiego oraz w wielu krajach kręgu kultury europejskiej termin ten jest najczęściej utożsamiany wyłącznie z chińskimi sztukami walki, co bardzo zubaża jego prawdziwy sens. W dialekcie mandaryńskim, używanym między innymi przez shaolińskich mnichów, posiada on opisane powyżej głębsze i szersze znaczenie. Należy zatem rozumieć, że gdy mistrz Miao Gui powiedział do swojego ucznia: „Twoje kung fu jest dobre”, miał na myśli, że przez lata zamieszkiwania w klasztorze poświęcił on wystarczająco dużo czasu i wysiłku, by podnieść swoje umiejętności do bardzo wysokiego poziomu, osiągając w doskonałej przez siebie dziedzinie spontaniczną biegłość (przyp. autor).

¹³ Termin „Hulao” oznacza dosłownie górską Przełęcz Tygrysa. W szerszym rozumieniu oznacza on górski macecznik, w którym zamieszkiwały tygrysy, lub bramę w Wielkim Murze Chińskim (a właściwie w „Długim Murze”, gdyż w chin. pinyin „Wànlí Chángchéng”, wyraz „Chang” oznacza „długi”). Każda z jego bram, była nieustannie strzeżona przez stacjonujący przy niej garnizon żołnierzy, gdyż były one najslabszymi ogniwami w obronie, jaką stanowił mur przed atakami wrogich plemion (przyp. autor).

było strzał dla łuczników. Poprosił wartowników, by zaprowadzili go do Cheng Kui'a deklarując na ochotnika swoją pomoc i mówiąc, że może się im przydać do obrony bramy. Gdy jednak Cheng Kui ujrzał stojącego przed nim niewielkiego, młodego mnicha, pokręcił przecząco głową, westchnął i rzekł:

– Żołnierze wroga są jak tygrysy, a my tutaj nie mamy ani jedzenia, ani strzał. Posiadamy jedynie włócznie i miecze, lecz w tej sytuacji są one bezużyteczne. Jak widzę, nie posiadasz przy sobie nawet żadnej broni, jak więc mógłbyś się nam w czymkolwiek przydać?

Niektórzy ze stojących w pobliżu żołnierzy przytakiwali tym słowom dodając, że wróg posiada doskonałych łuczników. Jeśli ktoś z obrońców wychylił głowę nad blankami muru, natychmiast w jego kierunku wystrzeliwana była ze świstem chmura strzał, lecących jak rój śmiercionośnej szarańczy. Dziewięciu na dziesięciu żołnierzy z garnizonu broniącego bramy zginęło lub nosiło trwałe piętno takiego działania. Zaproponowali mnichowi aby odpoczął, gdyż oczekiwali na przybycie w najbliższym czasie wojskowych posiłków.

Mnich błagał, by Chang Kui pozwolił mu przynajmniej wejść na blanki muru, żeby mógł obserwować pozycje wroga. Dowódca po raz kolejny ciężko westchnął i pokręcił głową po czym powiedział:

– Są tu tysiące żołnierzy, lecz żaden z nich nie śmie pokazać swej twarzy wrogom unosząc głowę nad blanki muru. Wysyłając cię tam, skazałbym cię na szybką i pewną śmierć.

Jue Min był tak jednak do tego stopnia zdeterminowany aby pomóc obrońcom bramy, że postanowił udać się na flanki murów z pozwoleniem dowódcy obrony, lub bez niego. Powiedział więc do Cheng Kui:

– Jeśli jest mi przeznaczone zginąć w trakcie walk przy bramie, stanie się tak bez względu na to, co postanowisz.

Słyszając te odważne słowa, dowódca obrony bramy niechętnie zgodził się z nim i zezwolił mu udać się na mur. Nalegał jednak, aby najpierw założył żołnierski mundur, aby wrogowie nie zobaczyli, że bramy broni buddyjski mnich.

Jue Min posłuchał go i po zmianie ubrania ruszył na flanki muru w towarzystwie czterech strażników. Zostali oni pouczeni przez Cheng Kui'a, że jeśli przeciwnik zacznie do nich strzelać, mają natychmiast szybko zbiec z muru i sprowadzić młodego mnicha z sobą na dół. Gdy tylko Jue Min wszedł na mur i spojrzał w dół, syczący grad strzał napastników Jin poleciał w jego kierunku.

Odruchowo natychmiast wyjął swoje stalowe pałeczki i tak jak poprzednio muchy, tym razem zaczął chwytać nimi, wszystkie lecące w jego kierunku strzały, a następnie odrzucać je na posadzkę obok siebie. Tym sposobem, w przeciągu nieco ponad godziny, zebrał on dwa wielkie stosy strzał leżących po obu jego stronach. Żołnierze widząc to zbiegli na dół i powiedzieli Cheng Kui co niesłychanego dzieje się na murze. Nie dał on wiary ich słowom i postanowił osobiście udać się na mur aby ujrzeć na własne oczy jak się sprawy mają. Gdy zobaczył, że Jue Min rzeczywiście bez problemu chwyta stalowymi pałeczkami lecące w jego kierunku strzały, czyniąc to z taką łatwością jakby chwytał nimi ziarna fasoli na talerzu, klasnął z radości w

dłonie. Po dłuższej chwili, za murami rozległy się dźwięki bębnów, po których żołnierze Jin wycofali się.

Po tym wydarzeniu Cheng Kui wydał wieczorem uroczyste przyjęcie na cześć mnicha Jue Min. Gdy żołnierze jedli, mnich powiedział, że oblegający bramę żołnierze Jin byli aroganccy i chciałby dać im jeszcze jedną taką lekcję, chwytając pałeczkami kolejną porcję ich strzał. Niektórzy żołnierze sugerowali, aby tego nie czynił, gdyż żołnierze wroga są sprytni i nawet gdyby pojawił się na murze w szacie mnicha, zdali by sobie sprawę, że zostali zmanipulowani, sprowokowani oraz oszukani i nie strzelali by więcej do niego. Po rozważeniu tych słów postanowili, że przed kolejnym udaniem się mnicha na flanki muru należy go przebrać za młodą kobietę. Napastnicy z pewnością uznają to za zniewagę i wpadną we wściekłość, a wówczas z całą pewnością będą się starali za wszelką cenę ją zastrzelić, „przekazując” tym samym nieświadomie kolejną porcję swoich cennych strzał obrońcom bramy. Jak postanowili, tak uczynili. Gdy tylko żołnierze Jin zobaczył młodą dziewczynę ubraną w czerwono-zieloną suknię spacerującą po murze, wpadli w gniew. Natychmiast zabrzmiały wojenne bębny wzywające ich do ataku i zaczęli do niej strzelać. Tak jak poprzednio i tym razem Jue Min szybko wyjął swoje pałeczki chwytając nimi lecące strzały, jedną po drugiej. Po złapaniu rzucał je obok siebie, a żołnierze cesarstwa Song ukryci bezpiecznie za flankami zabierali je. Do chwili gdy armia Jin ponownie została wezwana dźwiękami bębna do odwrotu, obrońcy bramy zebrali jeszcze więcej dobrych strzał, niż za pierwszym razem.

Gdy po pewnym czasie żołnierze Jin zaczęli po raz trzeci bić w bębny dając sygnał do ataku na garnizon, Jue Min ubrał się w swą szarą szatę mnicha, chwycił swoje stalowe pałeczki w jedną dłoń a buddyjski różaniec w drugą. Usiadł na szczycie murów obronnych, jak gdyby nic się nie stało, przesuając paciorki różańca i cicho recytując buddyjską sutrę. Żołnierze Jin widząc go poczuli się jawnie wyszydzani. Nie mogli ścierpieć widoku łysego buddyjskiego mnicha przechadzającego się beztrąsko po murze. Z wściekłości wpadli w ślepią furję i w jej wyniku wystrzelili jeszcze więcej strzał, niż wcześniej. Chociaż bębniarze uderzali w bębny ze zdwojoną siłą, a łucznicy wystrzelili w kierunku Jue Min mrowie strzał, lecących ku niemu ze wszystkich stron, jak świszczący deszcz, ten pozostał niewzruszony i bez wysiłku, nadal zwinnie je chwycił, beztrąsko sobie przy tym podśpiewując.

Widząc to napastnicy poczuli się bezsilni i w końcu zrezygnowali. Pojęli, że zostali podstępem trzykrotnie sprowokowani do ataku i strzelania, tracąc jedynie mnóstwo strzał i ośmieszając się przy tym. Zaprzestali więc ataku nie chcąc marnować kolejnych setek strzał.

Po tym wydarzeniu, Cheng Kun zorganizował kolejne przyjęcie w celu uczczenia niesamowitych umiejętności mnicha Jue Min i prosząc go, aby został jednym z jego dowódców. Jue Min najpierw wielokrotnie mu podziękował, po czym powiedział, że został mnichem z przekonania, więc nie może tak po prostu tu zostać i zajmować się czymś innym. Pozostał on w garnizonie obrońców bramy Wielkiego Muru jeszcze przez trzy dni, po czym udał się do Bianliang aby odwiedzić tam swoją rodzinę.

OPOWIADANIE ÓSME

Mnich Fu Ju chwyta potwora



Fot. 35



Fot. 36

Fot. 35. Rysunek przedstawiający mnicha Fu Ju (1203-1275)

Fot. 36. Pagoda mnicha Fu Ju na terenie Lasu Pagód - chin. *Da Lin* (fot autor)

Mnich Fu Ju¹⁴ w dzieciństwie nazywał się *Da Shan*, co znaczy „Wielka Góra”. Gdy miał zaledwie trzy lata, oboje jego rodzice zmarli. Od tego czasu wychowywała go babcia oraz starsza siostra. W przeszłości, większość Chińczyków wierzyła w istnienie duchów i demonów, a wiele chińskich miejscowości posiadało w swych nazwach słowa związane ze światem mistycznym. Przykładowo w pobliżu góry Songshan: znajduje się *Wąwóz Wielkiego Anioła*, przepływa *Rzeka Ze Smoczą Głębnią*, usytuowane jest *Targowisko Ognistego Ducha* oraz płynie *Strumień Yin – Yang*. Gwoli ścisłości, należy dodać, że według Chińczyków, posiadający wiele znaczeń wyraz „Yin” określa między innymi otchłań podziemnego świata, natomiast wyraz „Yang” odnosi się do świata, w którym żyjemy.

¹⁴ Mnich Fu Ju był jednym z najznamienitszych mistrzów sztuki walki i buddyzmu Chan (odłamu Caodong), żyjącym w klasztorze Shaolin na początku dynastii Yuan. W 1245 roku został mianowany przez Kubilaj Chana, pierwszego cesarza dynastii Yuan, na przeora klasztoru Shaolin. Wprowadził on w klasztorze doktrynę Caodong, a okres jego rządów był dla świątyni czasem bezprecedensowego dobrobytu. Przywiązywał on wielką wagę do rozwoju Shaolin Kung Fu. Zmarł w wieku 73 lat (w 1275 roku). Został pochowany na cmentarzu shaolinkich mnichów *Da Lin* (tzw. „Lesie Pagód”).

Gdy Da Shan był małym chłopcem, bardzo bał się duchów, przez co nigdy nie odważał się wyjść z domu po zapadnięciu zmroku. Jego babcia próbowała dodać mu odwagi, często do niego mówiąc:

– *Chłopcze nie bój się, wyjdź na zewnątrz. Jak wiesz, kobiety są istotami mroku, a mężczyźni światła. Nie ma znaczenia, gdzie jesteś, gdyż jeśli kiedykolwiek będziesz się bać, po prostu pocieraj dłonią włosy. Gdy duch ujrzy świetlisty płomień buchający ze szczytu twojej głowy, przestraszy się i ucieknie.*

Według przekonania jego babci, owo „światło” wypływało tęczowym słupem na wysokość około jednego metra ze szczytu głowy każdego mężczyzny. Gdy więc tylko Da Shan kiedykolwiek czuł się nieswojo, zgodnie z radą babci natychmiast pocierał dłonią swoje włosy na szczycie głowy. Pomimo, że święcie wierzył jej słowom, nawet w chwilach największego strachu nigdy nie ujrzał ducha.

Gdy ukończył dwadzieścia lat, jego babcia zachorowała i zmarła. W tamtych czasach przesądni ludzie powiadali, że po śmierci każdy człowiek przechodzi przez stan *Chu Yang*, co oznacza, że zła część ducha zmarłego po opuszczeniu ciała musi zejść do piekielnych otchłani i tam zgłosić się do władcy piekieł, by odpokutować swoje winy. Proces *Chu Yang* trwał około dwóch godzin, w ciągu których ludzie mieszkający w tym samym domu co zmarły, absolutnie nie powinni w nim przebywać. Wskazane było, by na ten czas opuszczali swoje siedziby. Jeśli któryś z domowników nie wyszedłby z domu w tym czasie, zły duch zobowiązany był do ukazania się mu, a jeśli na jego widok domownik nie umarłby z przerażenia, czekało go od tej chwili pechowe życie. Tak więc, gdy tylko w jakimkolwiek domu zmarł, jego mieszkańcy nie chcąc kusić złego losu zawsze szybko opuszczali go na pewien czas, by ukryć się przed krążącą w nim złą częścią ducha zmarłego. Ludzie opowiadali, że dwa lata przed śmiercią babci Da Shan’a do wsi przywędrował z południa jakiś człowiek, który ponoć czekał, aż ludzie po śmierci domownika uciekną ze swych siedzib w obawie przed złym duchem, by następnie w czasie ich nieobecności włamywać się i kraść wszelkie kosztowności jakie w nich znalazł. Zabierał wszystko, cokolwiek wpadło mu w ręce i przedstawiało dla niego jakąkolwiek wartość. Pograżeni w żałobie ludzie wracający po kilku godzinach do swych domów, zastawali je splądrowane i ogołocone, co dodatkowo pogłębiało ich rozpacz.

W przypadku babci Da Shan’a, dwa lata przed jej śmiercią, lokalny wróżbita przepowiedział, że jej duch opuści ciało pomiędzy godziną dwudziestą trzecią a pierwszą w nocy. Był to czas, w którym z reguły wszyscy domownicy śpią. W chwili śmierci babci, zamieszkiwał z nią jedynie Da Shan, gdyż jego starsza siostra została kilka lat wcześniej porwana przez wędrownego handlarza i wszelki śluch po niej zaginął. W domu, oprócz młodego Da Shan’a, nie pozostał więc nikt, kto mógłby go pilnować. Jeśli uciekając przed złym duchem zmarłej babci, opuściłby on domostwo na czas *Chu Yang* ukrywając się w mieszkaniu kogoś innego, złodziej najprawdopodobniej wykorzystałby to i ograbiłby go w tym czasie.

W obliczu takie perspektywy Da Shan przez jakiś czas zastanawiał się, co w tej sytuacji uczynić. Wreszcie pomyślał tak:

– *Babcia była członkiem mojej rodziny „z krwi i z kości”. Wychowała mnie i kochała. Jeśli chciałaby mnie skrzywdzić, mogła to z łatwością uczynić za swojego*

życia. Dlaczego więc dzisiejszego wieczoru ciemna strona jej ducha miałaby skierować swą uwagę właśnie na mnie? Tego wieczoru i w nocy pozostanę w domu, gdyż nie mogę pozwolić, aby złodziej ukradł rzeczy mojej babci i ogołocił nasz rodzinny dom.

Gdy czas *Chu Yang* zbliżał się, tuż przed godziną dwudziestą trzecią, Da Shan zdrapał osady sadzy z kloszy wszystkich oliwnych lamp w domu, zapalił je, aby oświetlić go tak jasno, jak to tylko możliwe. Następnie ostrożnie przeniósł zwłoki babci z trumny stojącej w centrum pokoju na łóżko i przykrył je kołdrą. Gdy to uczynił, wszedł do trumny w której przedtem spoczywały zwłoki babci, położył się w niej, przykrył inną kołdrą i opuścił wieko trumny pozostawiając niewielką szczelinę umożliwiającą dostęp powietrza. Swoje zachowanie tłumaczył sobie następująco:

– Jeśli zły duch wyjdzie z ciała babci, wówczas na pewno nie zbliży się do trumny. Jeśli natomiast w domu pojawi się złodziej, zapewne otworzy trumnę by okraść ciało zmarłej. Gdy zamiast niej ujrzy w trumnie mnie, zapewne przestraszy się i nie ograbi naszego domu.

Gdy wybiła godzina dwudziesta trzecia, Da Shan leżał w trumnie nasłuchując. Całe jego ciało było napięte z podniecenia w oczekiwaniu na pojawienie się złego ducha lub przybycie złodzieja. Nie musiał długo czekać, gdyż po chwili usłyszał najpierw pisk, a następnie huk otwieranych drzwi. Po chwili ciszy usłyszał na podłodze sztywne kroki zmierzające w stronę trumny w której leżał, a następnie skrzypienie towarzyszące unoszeniu jej wieka. Złodziej zsunął z leżącego nieruchomo Da Shan'a kołdrę, a następnie zaczął go obszukiwać poszukując kosztowności. Wtedy Da Shan wrzasnął i wyskoczył z trumny. Złodziej, nie widząc wyraźnie, kto wyskoczył, krzyknął z przerażenia, odwrócił się i rzucił do ucieczki. Da Shan pobiegł nim, jednak uciekający mężczyzna biegł z szybkością człowieka uciekającego przed śmiercią i Da Shan nie zdołał go dogonić. Po zaprzestaniu pościgu powrócił do domu, ponownie ostrożnie ułożył ciało swojej zmarłej babci w trumnie i pomodlił się za spokój jej ducha. W tym czasie minął okres, w którym duch zmarłej mógłby komukolwiek zaszkodzić.

Następnego dnia Da Shan opowiedział wszystkim o całym zdarzeniu. Ludzie byli bardzo zadowoleni i nieco zaskoczeni. Od tego dnia zaczęli oni określać Da Shan'a zwrotem „Da Dan”, oznaczającym bardzo zdeterminowanego człowieka. Wkrótce po tym wydarzeniu, lokalny wróżbita opuścił nagle wieś w której mieszkał i udał się na południe kraju. Ludzie, którzy go widzieli opowiadali, że z nieznanego im powodu przeszedł on niedawno zawał serca, więc jego serce było bardzo osłabione, a on sam był w stanie permanentnego rozstroju nerwowego i bardzo bliski śmierci. Od tamtego czasu, nikt nigdy więcej nie słyszał o złodzieju plądrującym domy, w których ktoś niedawno zmarł, i okradającym zwłoki zmarłych.



Fot. 37. Posąg shaolińskiego mnicha usytuowany w odległość około trzech kilometrów od klasztoru Shaolin, witający religijnym ukłonem wszystkich zmierzających do niego podróżników (fot. autor)

W czasach panowania Południowej Dynastii Song, wybuchło w Chinach powstanie ludowe. Jego uczestnicy nosili czerwone kurtki, stąd określani byli jako „Armia Czerwonych Kurtek” (chin. *Hong Aojun* - 紅襖軍). Gdy pewnego razu, Da Shan przebywał z dala od domu, spotkał powstańców z Armii Czerwonych Kurtek. Po powrocie do wsi opowiadał wszystkim, z jaką determinacją walczą oni z bogaczami, pomagają ubogim i jak wspaniale umiejętności w zakresie sztuki walki posiadają.

Kiedy dowiedzieli się o tym lokalni urzędnicy, obwieścili, że rozgłasza on kłamstwa w celu zdezorientowania i podburzania miejscowej ludności oraz że jest on szpiegiem Armii Czerwonych Kurtek. W związku z tym, wysłali nakaz jego aresztowania. Da Shan nie mając dokąd uciec, udał się do klasztoru Shaolin, przyjął religijne święcenia i został buddyjskim mnichem. Jego mistrz nadał mu wówczas buddyjskie klasztorne imię Fu Ju.

Fu Ju uwielbiał uczyć się klasztornych sztuk walki. Pasjonował się nimi i zgłębiał ich najdrobniejsze detale. W ciągu zaledwie kilku lat, nie tylko osiągnął dogłębne zrozumienie klasztornych sztuk walki, lecz opracował również wiele nowych technik i ich kombinacji. Zawarł je wszystkie w stworzonej przez siebie formie walki o nazwie „Dwunasta forma walki za pomocą krótkich ciosów mnicha Fu Ju” (chin. pinyin *Shi Er Lu Shaolin Fu Ju Duan Da*). Mnisi przekazywali ją sobie w

klasztorze Shaolin z generacji na generację i dzięki temu jest ona znana, ceniona i praktykowana do dnia dzisiejszego.

Gdy Fu Ju miał trzydzieści cztery lub trzydzieści pięć lat, jakiś człowiek przybył do klasztoru Shaolin z wiadomością od jego zaginionej siostry. Powiedział mu, że jego siostra po porwaniu z rodzinnego domu została prawdopodobnie później sprzedana, a obecnie zamieszkuje w Tai Shanji, w okręgu Nan Zhao. Prosiła, by przekazać Fu Ju, że bardzo chciałaby znów go zobaczyć. Słyszając to, Fu Ju bardzo się ucieszył i po dwóch tygodniach od otrzymania tej informacji wyruszył w podróż do Nan Zhao, by ją odszukać. Gdy w końcu tam dotarł i ją odnalazł, okazało się, że zarówno ona, jak i jej rodzina byli czymś tak bardzo zmartwieni, że trzęśli się z nerwów i nie byli w stanie nic zjeść. Gdy Fu Ju zapytał ich o przyczynę niezwykle nerwowej atmosfery, dowiedział się, że z nadejściem zimy straszny, demoniczny wręcz potwór zszedł z gór do okręgu Nan Zhao. Miał wielkie skrzydła i czerwoną paszczę, całe jego ciało było pokryte białymi piórami, wszystkie jego cztery nogi zakończone były kopytami a jego ogromne, okrągłe oczy, emanowały nienawiścią. Pojawiał się nocami, porywając z zagród miejscowej ludności owce i świnie, które częściowo pożerał. Gdy natrafiał na wychudzone lub małe zwierzę, pożerał je w całości i nie pozostawał po nim żaden ślad. Tutejsi ludzie byli tak przerażeni, że pracowali w swoich gospodarstwach jedynie za dnia, w godzinach światła dziennego. Nie mieli odwagi w wychodzić ze swych domów przed świtem, lub pracować po zmroku. W związku z tym, że w Yamen przywódcą lokalnej społeczności był buddyjski mnich, klasztorny brat Fu Ju, jemu to właśnie sędzia powiatowy nakazał w ściśle określonym czasie pochwyć groźnego i przebiegłego potwora. Mnich nie mógł liczyć na mieszkańców okręgu, gdyż ci zamykali się w swych domach, trzęsąc się i jęcząc w nich ze strachu. Podróżujący po okręgu Yamen wędrowcy również byli przerażeni. Przemykali oni jak najszybciej za dnia drogami przez ten niebezpieczny obszar. Nie zgadzali się nawet na to, by próbować wytropić potwora, kategorycznie wykluczając swój udział w próbie pojmania go. W takiej sytuacji nie było szansy na to, by w ustalonym przez sędziego okręgowego terminie klasztorny brat Fu Ju pojmał to monstrum, więc był on przekonany, że zostanie ukarany za porażkę w schwytaniu groźnego potwora.

Gdy Fu Ju dowiedział się o tym, powiedział do swojej siostry oraz jej męża:

– Siedzicie tu jedynie i się zamartwiacie. Ze strachu nic nie jecie i z pewnością nie wyniknie z tego nic dobrego. Musicie wymyślić jakiś sposób, by schwytać potwora. Jeśli zechcecie, mogę wam w tym pomóc.

Następnego dnia po zjedzeniu śniadania, Fu Ju wraz ze swoim klasztorным bratem udał się do wędrujących przez Yamen sprzedawców, by wydobyć od nich jak najwięcej informacji o potworze i znaleźć jakąkolwiek stałą regułę w jego zachowaniu. Pragnęli oni również ustalić miejsca, w których najczęściej się on pojawiał pożerając owce i świnie. Szybko ustalili, że atakował on zwierzęta zawsze w środku nocy, pożerając zazwyczaj największe i najgrubsze z nich. Gdy zbliżał się do zagród, wył i ryczał niesamowicie. W miarę zbliżania się do swych ofiar, czynił to zawsze trzykrotnie.

Po wydaniu przez bestię trzeciego ryku, następował w zagrodzie hałas, świnie i owce znikaly bez śladu, a brama do zagrody pozostawała otwarta. Po długotrwałych rozważaniach i dyskusjach, Fu Ju oraz jego klasztorny brat wraz z wędrownymi sprzedawcami ustalili plan działania. Zdecydowali, że wuj klasztornego brata Fu Ju uda się na rynek, i kupi na nim dużą, tłustą i zdrową owcę. Po nabyciu zwierzęcia ma on celowo kilkakrotnie przejść się wraz z nim po całym rynku, aby wszyscy go zobaczyli i komentowali jego zakup. Następnie ma on zaprowadzić zwierzę do wsi i umieścić w zagrodzie dla owiec. Stało się tak, jak zaplanowali. Wszyscy we wsi zaczęli plotkować o tym, że starzec kupił dużą i tłustą owcę, zastanawiając się przy tym głośno ile musiała ona kosztować. Na polecenie Fu Ju jego klasztorny brat zebrał miejscowych stolarzy, którzy potajemnie wymienili bramę w owczarni, w której jego wuj umieścił kupione przez siebie zwierzę. Po wymontowaniu starej, dwuskrzydłowej bramy, zastąpiono ją pojedynczą w centrum której, w odległości pół metra od siebie, znajdowały się dwa otwory o średnicy męskiego ramienia. W razie potrzeby każdy, wystarczająco silny człowiek mógł wsunąć w nie ręce i niewielkim wysiłkiem zdjąć bramę z zawiasów.

Gdy wszystko zostało przygotowane, Fu Ju, jego klasztorny brat oraz wędrowni sprzedawcy ukryli się we wnętrzu owczarni oczekując na przybycie potwora. W środku nocy nagle owce zaniepokoiły się czymś. Zaczęły niespokojnie biegać w zagrodzie i głośno beczeć. W krótkim czasie ludzie ukryci w zagrodzie usłyszeli trzykrotnie wycie, z których każde kolejne słyhać było bliżej, niż poprzednie. Po chwili, jakaś istota zbliżyła się do zagrody, podeszła do bramy i pchnęła ją, a gdy ta się nie otworzyła, wsunęła dwa wielkie włochate szpony w znajdujące się w niej otwory i drapiąc nimi próbowała dosięgnąć nimi po omacku do ryglującego bramę skobla. Fu Ju szybko chwycił monstrualne łapy, odwrócił się plecami do bramy i uniósł ją opierając na swych plecach, z potworem wiszącym na niej z drugiej jej strony. Następnie odwrócił się i ruszył w kierunku centrum wsi, niosąc na plecach bramę z wierzgającym na niej potworem. Stwór szarpał się, lecz był bezradny. Chociaż zamierzał on kopnąć Fu Ju, nie zdołał go dosięgnąć, gdyż mnicha chroniła brama. Nie miało znaczenia, jak silny był potwór, ponieważ gdy jego ramiona były uwięzione w otworach bramy i unieruchomione żelaznym uściskiem dłoni shaolińskiego mnicha, nie był on w stanie wykorzystać swojej siły. Hałas i dudnienie wleczonej po ziemi bramy obudził mieszkańców wsi, którzy przestraszeni strachliwie spoglądali przez szpary drzwi swych domów, próbując ustalić przyczynę zamieszania.

Fu Ju wniósł bramę do środka wsi i krzyknął.

– Złapaliśmy potwora! Złapaliśmy potwora!! Przyjdźcie tu wszyscy i spójrzcie!

Jego klasztorny brat i wędrowni sprzedawcy głośno zachęcali mieszkańców wsi, by ci przełamali strach, wyszli ze swych domów i pomogli Fu Ju unieruchomić skrzydlate monstrum. Mieszkańcy widząc uwięzionego potwora wpadli w szał. Rzucili się na niego z wściekłością, kopiąc, uderzając i bijąc go ze wszystkich sił gdzie popadnie. O dziwo, w ciągu zaledwie kilku sekund mroczne wycie potwora zaczęło przechodzić w ludzki krzyk, a po chwili stwór był martwy. Gdy nastał świt, zgromadzeni wokół zwłok stwora mieszkańcy Yamen chcieli mu się bliżej przyjrzeć.

Gdy przewrócili jego ciało na plecy, siostra sędziego okręgowego zaczęła nagle głośno zawodzić i płakać, wołając:

– *Bracie! Mój bracie!! Jak on mógł tak niegodnie postępować?!!!*

Wkrótce wszystko stało się jasne. Potworem okazał się szwagier okręgowego sędziego. Był on potężnym mężczyzną mającym dwóch synów. Nocami przebierali się oni za potwora i wspólnie udawali na złodziejskie łowy. Każdy z trzech mężczyzn ukrywał się w innym miejscu w pewnej odległości od okradanej zagrody i kolejno wył siejąc strach wśród zwierząt i domowników. Kradli oni tłuste owce lub świnie, a nierzadko również znalezione w zagrodach wartościowe przedmioty. Mięso skradzionych i zabitych przez siebie zwierząt oraz skradzione przedmioty sprzedawali następnie na targowiskach w okolicznych miejscowościach. Gdy sprawa się wydała, sędzia okręgowy oficjalnie potępił naganne postępowanie swojego szwagra a jego synów wtrącił do więzienia. Po zamknięciu sprawy sędzia okręgowy napisał do Fu Ju list, w którym podziękował mu za stworzenie i realizację planu, dzięki któremu do wsi powróciły praworządność oraz spokój.

Przetłumaczył i opracował:

Sławomir Pawłowski

Gdynia, październik 2015